Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 30 gr.

GŁOS

DWUTYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Nr. 11 Poznań, dnia 28 czerwca 1934 Rok IV

„Jeżeli w budowaniu naszej przyszłości, naskutek lenistwa i tchórzliwości naszej myśli, bezwładu w czynie, nie będziemy umieli znaleźć drogi, wynikającej z naszego położenia i naszych potrzeb... — nie będziemy mieli prawa skarżyć się na nikogo, sami będziemy za swój los odpowiedzialni".

Roman Dmowski — „Świat powojenny i Polska".

DR. KAROL STOJANOWSKI

Chłop a państwo narodowe

I. Chłopi przed bramami miast

Mam zamiar w „Głosie", nawiązującym do tradycyj starego „Głosu" warszawskiego, opublikować kilka artykułów na temat zaznaczony w tytule. Ponieważ nie stać mnie w danym momencie na systematyczne opracowanie tematu, przeto ograniczę się jedynie do luźnych artykułów (o charakterze dyskusyjnym), a może nawet nieraz krótkich tylko notatek. Zaczynam od rzeczy dziś bezwątpienia najaktualniejszej tj. od roli jaka przypada chłopu w dziale spolszczenia miast.

1.

Dzisiejsza polska sytuacja wewnętrzno - polityczna bardzo przypomina sytuację za czasów Łokietka. Tak samo jak za niezłomnego zbieracza ziem polskich Polska przechodzi dziś proces scalania. Ma zatem do zwalczenia sporo momentów odśrodkowych, separatystycznych.

Tak samo jak za czasów Łokietka procesowi temu zagrażają od zewnątrz Niemcy, zorganizowane w państwo zakonne w formie partji narodowo - socjalistycznej.

Ale największy może tragizm podobieństwa leży w obcości miast polskich. Za Łokietka miasta były niemieckie, a dziś okupują je Żydzi. Zdawałoby się, że dzisiejsza sytuacja jest o wiele dla Polski lepsza. Boć przecie niemieckie miasta za Łokietka były w posiadaniu elementu, dysponującego na zachodzie swojem własnem państwem. Zapewne jest w takiem rozumowaniu trochę prawdy. Nie można jednak w dyskusji nad sprawą miejską w Polsce zapominać, że za Żydami stoją jeszcze bądź co bądź **międzynarodowe organizacje żydowskie**, oraz, że Żydzi są jakby pewnego rodzaju szczepem niemieckim. Narodowy ich język w Polsce jest przecie zepsutym językiem niemieckim. Dowodzi to tylko jak duży wpływ na żydostwo wywarli Niemcy. Nie jest tedy zbyt nieprawdopodobnem, że Żydzi mogą się może nawet w niedalekiej przyszłości znowu opowiedzieć za Niemcami. Będzie to poprostu zależało od tego co **Niemcy Żydom za sojusz zapłacą.**

Ale wracając do porównania historycznego zapytajmy, jak w tych warunkach tworzył Łokietek z Polski państwo narodowe? Genjalny ten polityk i prawdziwy, **z bożej łaski wódz narodu,** oparł swą pracę w tym kierunku na walce ze wszystkiem, co zarówno od zewnątrz, jak też od wewnątrz zagrażało spoistości i niepodległości Polski. W walce tej oparł się on o chłopów. Oparcie o szerokie warstwy chłopskie umożliwiło mu nietylko odbicie dla siebie i swoich następców zjednoczonego państwa polskiego, nietylko zwycięstwo nad Krzyżakami, ale też może największą z jego historycznych prac t. j. zlikwidowanie rozpanoszonej po miastach niemczyzny.

Łokietek w oparciu o polskiego chłopa spolszczył miasta na terytorjum Polski piastowskiej.

2.

Po zakończeniu wojny światowej i po odbudowaniu państwa polskiego chłop polski stanął po raz pierwszy przed bramami, czy też rogatkami polskich miast. Wieś nasza była wtedy przeludniona, ale co ważniejsze posiadała pieniądze. Zaistniała wtedy możliwość szybkiego, rewolucyjnego prawie, opanowania miast polskich przez chłopskich synów, mających jakie takie kapitały.

Niestety proces ten nie nastąpił. Przeszkodziła mu bowiem szeroko zakrojona reforma rolna, względnie parcelacja większej własności ziemskiej. Parcelacja ta została przeprowadzona za dość dużem odszkodowaniem ziemian, a nie bez odszkodowania, jak tego chciały skrajne organizacje polityczne. Patrząc teraz już z pewnego historycznego oddalenia na całą sprawę reformy



rolnej ma się wrażenie, że hasło reformy rolnej bez odszkodowania nie było szczerem. Odegrało ono jedynie rolę dywersyjną, mającą na celu właśnie spreparowanie reformy rolnej z odszkodowaniem. Chodziło tu zdaje się przedewszystkiem o to, aby powydobywać z chłopskich kuferków pieniądze, które przecież mogły się zmobilizować i pomaszerować do miasta.

O groźbie niebezpieczeństwa, wiszącego wtedy nad żydowską hegemonją naszych miast, dają obecnie pojęcie, wprawdzie pośrednio, ale zato bardzo wymownie, cyfry niedawno podane przez prasę, a dotyczące rozmiarów dokonanej parcelacji. Wedle tego urzędowego zestawienia wynika, że od roku 1919 do r. 1934 rozparcelowano około **dwu miljonów hektarów ziemi.** Dziś wartość szacunkowa hektara ziemi wynosi około tysiąca złotych. Bywały jednak czasy, w których ziemia miała o wiele większą wartość. Ale gdyby za te dwa miljony hektarów ziemi płacono tylko po tysiąc złotych, to przecież chłopi zaplaciliby w takim razie zawrotne wprost, jak na nasze stosunki, sumy pieniędzy.

Zapewne, że te bajońskie sumy nie byłyby w całości poszły do miasta w formie nowych przedsiębiorstw. Część z nich byliby chłopi musieli przejeść i bezproduktywnie stracić w inny sposób. Niemniej poważna ich część miała możliwość sfinansowania procesu polszczenia miast, o których Żydzi mówią, że w nich polskie są jedynie nazwy ulic, a kamienice należą do Żydów.

Pieniądze zaś, które otrzymali ziemianie za parcelowaną ziemię, nastraszeni polskim radykalizmem, poukrywali w dużej mierze w zagranicznych bankach. Oczywiście skutek tego, zrozumiałego zresztą postępowania, jest taki, że w Polsce cierpimy na ciasnotę pieniężną, a nawet te ziemiańskie pieniądze, pochodzące z parcelacji rozkradają częściowo niebieskie ptaki spod znaku Stawiskiego. Pomijam to, że na skutek reformy rolnej zdezorganizowaliśmy sobie bardzo gruntownie wielkie rolnictwo oraz zmniejszyliśmy wcale ładnie ilość polskiego elementu na kresach wschodnich, pewnego pod względem państwowym i narodowym.

W ogólnym tedy bilansie reforma rolna dokonała u nas dwóch niszczących dzieł. Rozbiła i zniszczyła naszą warstwę ziemiańską i wypompowała wszystkie możliwe zasoby i oszczędności z chłopskich kieszeni, ratując natomiast znakomicie pozycję Żydów w naszych miastach.

Zachodzi wobec tego pytanie, **czy Żydzi nie byli poprostu autorami reformy rolnej?** Oczywiście, że odpowiedzi na to bardzo aktualne pytanie nie dostaniemy. Skazani jesteśmy jedynie na domysły. Jedynie logiczne wnioskowanie dać tu może pewną odpowiedź. Przesłanki zaś do niego są następujące: 1. Reforma rolna leżała w interesie Żydów, gdyż odwlekała na czas dalszy ekspansję chłopa do miast polskich. 2. Przeprowadziły ją nietylko w Polsce ale wszędzie indziej elementy o radykalnem zabarwieniu politycznem, zależne ideowo i organizacyjnie od Żydów. 3. Reformę rolną mniej lub więcej radykalną, zrealizowano dziwnym trafem w krajach Europy środkowej, posiadający równocześnie największą ilość Żydów.

3.

Dlaczego o tem wszystkiem piszę? Oczywiście nie dlatego, aby stwarzać teoretyczne podstawy do odrobienia czy do zahamowania parcelacji. Tego co już chłopi mają nikt im, za wyjątkiem może komunistów, nie zechce odebrać. Co więcej. Jest jeszcze sporo ziemi, należącej do wielkiej własności ziemskiej, którą ze względów ekonomicznych musi się rozparcelować. Jest to ziemia **nadmiernie obdłużona.** Ziemia ta, należy już tylko nieraz nominalnie do swego właściciela. Majątki tego typu są bardzo niebezpieczne także dla zasady indywidualnej i prywatnej własności ziemskiej u nas. Jeśliby się bowiem majątków nadmiernie obdłużonych nie sprzedało czy rozparcelowało, to mogą one stać się bardzo łatwo podstawą do wprowadzenia komunizmu rolnego. Nieobdłużoną natomiast większą własność ziemską, t. j. taką, która może się utrzymać, należy pozostawić nierozparcelowaną.

Celem moich uwag jest podkreślenie, że parcelacja i reforma rolna nie może być SZTUCZKĄ DO PRZEDŁUŻANIA ŻYDOWSKIEGO PANOWANIA W MIASTACH. Wydaje mi się, że wysunięcie tej zasady jest obecnie bardzo na czasie. Kto bowiem bacznie obserwuje nasze życie polityczne, ten snadnie spostrzeże bardzo usilną **tendencję zwrócenia dzisiejszych antyżydowskich nastrojów wsi przeciwko ...księżom i nielicznemu już oraz nieopływającemu w dostatki ziemiaństwu.**

Myśląc o tem zagadnieniu pamiętać należy, że O POLSKOŚCI MIAST NASZYCH ZADECYDUJE CHŁOP POLSKI. W BYŁYM PRUSKIM ZABORZE JUŻ RAZ WŁAŚNIE CHŁOP SPOLSZCZYŁ MIASTA. TEN SAM PROCES MUSI TERAZ DOKONAĆ SIĘ W INNYCH DZIELNICACH POLSKI. LOSY NASZYCH MIAST ROZGRYWAJĄ SIĘ W BARDZO WIELKIEJ MIERZE NA WSI.

OBÓZ NARODOWY MUSI TEDY PÓJŚĆ ŁAWĄ NA WIEŚ.

W numerze:

JAN RUS

Próby wprowadzenia zamętu

Okres przemian, w jakich żyjemy, charakteryzuje się tem, że w walce o nowy ustrój, o nowy porządek rzeczy w narodzie i w jego państwie schodzą na dalszy plan stronnictwa i partje polityczne, na czoło zaś wysuwają się RUCHY MASOWE I SILNE, OPARTE O DUŻĄ DYSCYPLINĘ MORALNĄ I ORGANIZACYJNĄ — JEDNEM SŁOWEM RUCHY NARODOWE.

Ruchy te w niczem nie przypominają partyj politycznych, jako organizacyj, reprezentujących pewne powiedzmy interesy społeczno - gospodarcze pewnych grup, a nawet częstokroć jednostek, do których obrony powoływano i przystosowywano cały aparat partyjny. Partje ze względu na swoje zadania klasowe lub warstwowe, przystrojone zacieśnionym ogólnym światopoglądem, dzieliły i **dzielą taki żywy organizm, jakim jest naród, na szereg zwalczających się grup,** które w walce zapominają o największym autorytecie życia zbiorowego — o narodzie i jego istotnych potrzebach.

PRZECIWSTAWIEŃSTWEM ZUPEŁNEM PARTYJ SĄ RUCHY NARODOWE, które z natury swojej dążą nie do dzielenia, lecz do scalania wszystkiego i wszystkich w narodzie **w jednej wielkiej całości moralnej, politycznej, kulturalnej i społeczno - gospodarczej.**

Te istotne znamiona współczesnych ruchów narodowych i ich ustosunkowanie się do zbiorowości znakomicie ujawniają się dziś we Włoszech i Niemczech .

Jeżeli idzie o stosunki polskie, to należy stwierdzić, że Polska **najwcześniej ze wszystkich** nowoczesnych narodów posiadała swój ruch narodowy, jako głęboki prąd społeczny, moralny i polityczny.

Podstawą i początkiem tego nowoczesnego ruchu narodowego był **ruch wszechpolski,** którego nazwa wyrażała nietylko narodowe całkowanie wszystkich rozbitych na zabory dzielnic, ale także była wyrazem wszechstronnej jedności Polaków i ich dóbr, mieszczących się w dobru narodu, jako całości. Ta zasada całkowania była i jest dziś szczególnie silnie podkreślana w postawie ideowej i programie polskiego ruchu narodowego. Należy przytem zauważyć ważny moment, wskazujący dobitnie na nowoczesność tej postawy w ruchu wszechpolskim, a mianowicie, że dążył on zawsze bez względu na te czy inne formy ustrojowe czy organizacyjne DO OPARCIA ORGANIZACJI NARODU I PAŃSTWA NA NAJSZERSZYCH UŚWIADOMIONYCH MASACH LUDU.

W tej myśli przecież J. L. Popławski pojęcie „lud" tak znakomicie i szeroko ujął, oparłszy je na płaszczyźnie narodu, nie łącząc go przytem już wówczas ze zbankrutowaną obecnie zasadą ludowładztwa bez ludu.

A czy we współczesnych zwycięskich ruchach narodowych dzieje się inaczej

Właśnie one dziś najbardziej dbają o **bezpośredni, żywy i organiczny kontakt z masami,** w których widzą naturalne i silne twórcze OPARCIE NARODOWEGO USTROJU w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Tam też zagadnienie rządu zostało na tej szerokiej płaszczyźnie zorganizowanego narodu rozwiązane i oparte. Obojętną jest dla nas ta czy inna forma; idzie tu **o treść narodowej pełni,** która wszędzie kształtować się może, a nawet powinna w innej właściwej danemu narodowi formie.

Patrząc dziś z pewnej perspektywy na kształtowanie programu polskiego obozu narodowego w przeszłości i zestawiając go z postawą ideową współczesnych ruchów narodowych możemy z dumą powiedzieć, że mógł on poza formą, która ulega ciągle zmianom, treścią swoją być **wzorem dla obcych ruchów narodowych .**

Pytanie, jak jest dziś? Co do nas, to nie mamy w tym względzie żadnych wątpliwości.

Jeżeli jednak zajmujemy się tem zagadnieniem, to raczej ze względu na fakt, iż w tej materji poczynają niektóre osoby wprowadzać **świadomie,** czy też **nieświadomie** zamęt.

Dotyczy on następujących zasadniczych problemów:

1) RUCH, CZY PARTJA.
2) NARÓD — PAŃSTWO,
3) ZAGADNIENIE RZĄDU.

Tym właśnie problemom poświęca wiele miejsca w „Awangardzie państwa narodowego" nr. 6 p. prof. Z. Wojciechowski w artykule „O nowoczesny polski obóz państwowo - narodowy".

Treść tych rozważań jest tego rodzaju, że musimy wobec nich zająć stanowisko zdecydowanie krytyczne. Najpierw parę uwag wstępnych. P. prof. Z. Wojciechowski należy do czołowych przedstawicieli Związku Młodych Narodowców, który od dłuższego czasu poszukuje dróg ustalenia wspólnej płaszczyzny pomiędzy własną grupą, a nacjonalizującemi grupami w łonie partji prorządowej.

Na skutek tego Z. M. N. z konieczności **musiał** się usamodzielnić przez odejście z obozu narodowego, przez wyłamanie się z pod JEDNOLITEGO KIEROWNICTWA I JEDNOŚCI ORGANIZACYJNEJ. Po odejściu dopiero rozpoczęto szerszą akcję prasową, usiłując z jednej strony wytłumaczyć powody secesji, z drugiej zaś tworzyć własny program, który ma być syntezą kierunku „państwowego" i narodowego, oraz ma stać się podstawą do utworzenia jednego „wielkiego obozu państwowo - narodowego" (!) Ten przyszły obóz — zdaniem p. profesora — byłby realizacją postulatu „jedności narodowej. . . i jedynym piastunem władzy państwowej".

Ostanie przytoczone zdanie jest właśnie konkluzją **długich** wywodów p. prof. Z. W., popartych szeregiem cytatów z dzieł R. Dmowskiego jak również towarzyszy organizacyjnych z Z. M. N. Ta sprawa wymaga osobnego omówienia. Narazie ograniczamy się tu do kwestyj poruszonych na wstępie. We wstępnych zaś uwagach podkreśliliśmy, że obóz narodowy w Polsce bez względu na taką czy inną formę organizacyjną i niezależnie od okresu parlamentarnego, czy dyktatorskiego zajął OD SAMEGO POCZĄTKU POSTAWĘ NOWOCZESNEGO RUCHU, OBOZU POLITYCZNEGO, A NIE PARTJI W ŚCISŁEM TEGO SŁOWA ZNACZENIU.

Że w roku 1926 R. Dmowski powołał do życia na nowoczesnych zasadach opartą organizacje w postaci O. W. P., to nie było bynajmniej zaprzeczeniem tej prawdy, iż zawsze tworzyliśmy **obóz, a nie partję.** Obóz Wielkiej Polski był niewątpliwie powołany do spełnienia zarówno celów bieżących, JAK PRZEDEWSZYSTKIEM PRZYSZŁYCH, tj. zdobycia młodego pokolenia, następców, oraz jego należytego wychowania.

Tym warunkom odpowiadały w zupełności podstawy ideowe i organizacyjne O. W. P., który też tego dzieła w dużej mierze dokonał.

Fakt rozwiązania OWP. **nie powstrzymał** już tego **procesu nacjonalizacji młodych oraz wogóle szerokich mas społeczeństwa.** Pracę Obozu W. P. przejęło S. N. oraz częściowo tylko Związek Młodych Narodowców.

Dziś, po ostatnich przemianach, jakie zaszły w sferach kierowniczych Z. M. N., toczy się formalna walka o spadkobierstwo i kontynuację O. W P. Walka ta stała się oczywiście aktualna z chwilą, kiedy Z. M. N. odszedł od obozu narodowego, idąc na koncepcje sprzeczne z podstawowemi założeniami obozu.

Ważnem więc jest przypomnieć, że Z. M. N. nigdy nie objął organizacyjnie wszystkich członków O. W. P. i ograniczył się tylko do woj. pomorskiego i poznańskiego.

Reszta Polski została zorganizowana w Stronnictwie Narodowem. Jeżeli idzie o chwilę bieżącą, to również należy zdać, sobie sprawę, że Z. M. N. NA SKUTEK ZMIANY SWOJEJ POSTAWY IDEOWEJ, A NIETYLKO TAKTYCZNEJ, stracił bez przesady cały element obozowy **za wyjątkiem zarządu głównego.** Stracił też tę dynamikę ideową i organizacyjną, jaka cechowała O. W. P.. Dlatego też p. profesor zdaje chyba sobie sprawę z tego, że popełnia zasadniczy błąd, gdy twierdzi, że:

> „obóz narodowy zepchnięty w ramy Stronnictwa Narodowego i nadal jednak nie wyszedł poza organizowanie opinji . . . ale zagadnienia rządu rozwiązać nie jest w stanie".

Otóż stwierdzeniu temu przeczy fakt, że właściwie w Stronnictwie pomieścił się cały element obozowy, który zdaniem p. prof. był predystynowany do rozwiązania zagadnienia rządu. To jednak, że Stronnictwo zajmuje się organizowaniem opinji nie upoważnia bynajmniej do wniosku, sięgającego fantazji. Bowiem z tego źródła ruchy narodowe nigdy i nigdzie nie rezygnowały.

Do wyciągania takiego wniosku nie upoważnia również forma organizacyjna, która nie jest istotna wobec tej treści, jaką jej nadajemy. A treścia POZOSTANIE ZAWSZE POSTAWA WALKI, CZYNU I PROGRAM WIELKIEJ POLSKI.



Świetna, bojowa, pełna głębokiej symboliki rzeźba Władysława M a r c i n k o w s k i e g o, znakomitego rzeźbiarza wielkopolskiego, autora szeregu prac, jak Władysław Łokietek, Jan III, królowa Jadwiga.

NA ZLOT SOKOLI

Czołem Sokolstwu ziem zachodn.!

Jubileuszowy zlot sokoli w dniach od 29 b. m. do 1 lipca w Poznaniu, to nietylko wspaniała manifestacja sił żywotnych Sokolstwa ziem zachodnich, ale to przedewszystkiem święto o charakterze ogólnonarodowym.

„Sokół" bowiem pełnił i pełni wzorowo swą służbę względem narodu polskiego, ma też ta potężna organizacja swój udział w odzyskaniu niepodległości.

Manifestacyjny zlot będzie niewątpliwie dla Sokolstwa punktem wyjścia do jeszcze bardziej wzmożonych wysiłków, bodźcem do wzięcia udziału w większym zakresie w **ogromnej pracy nad przebudową polskiej rzeczywistości.**



Prezes Związku Sokolstwa Polskiego i prezes Międzynar. Federacji Gimnastycznej ADAM hr. ZAMOYSKI, który za łaskawem pośrednictwem p. prezydentowej ZOFJI ŻYCHLIŃSKIEJ, wiceprzewodniczącej Związku Sokolstwa Polskiego, przesłał nam następujące serdeczne i gorące słowa:

„Gdy obserwuję młodzież dzisiejszą, cieszy mnie, w porównaniu z mojem ustępującem pokoleniem, zdecydowane dążenie do wyrobienia tężyzny cielesnej, do zdrowia, ruchu i przestrzeni.

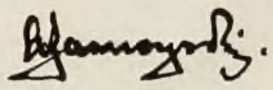
Dążność to powszechna, wszechświatowa, nie ograniczająca się Polską. W Polsce prekursorem tego ruchu było Sokolstwo.

Sokolstwo miało tę wyższość nad każdym innym ruchem, że łączyło czynnik moralny - patriotyzm, obywatelskość, pracę dla ogółu — z czynnikiem rozwoju cielesnego.

To też wielką jest dla mnie radością, że Sokolstwo w niepodległej ojczyźnie rozwija się, powiększa i jednoczy ciągle wartościowe elementy.

Czekamy w Sokolstwie na Was, młodzi, i na uskrzydlenie naszego ruchu rozmachem waszych młodych skrzydeł — do górnych lotów. —

Czołem!



O wyższą uczelnię na Pomorzu

Już dosyć długo trwa dyskusja na temat wyższej uczelni na Pomorzu. Większość zabierających głos w tej sprawie na łamach różnych dzienników wypowiedziała się za utworzeniem przynajmniej czegoś w rodzaju wyższej uczelni. Wobec tego, że mimo całego szeregu artykułów, które się ukazały, nie wyczerpano naszem zdaniem całej kwestji, pozwalamy sobie i my zabrać głos w tej bardzo nas obchodzącej sprawie.

Wszyscy się chyba na to muszą zgodzić, że Pomorze w ciągu wiekowego swego rozwoju pulsowało nieco odrębnem życiem od reszty Polski. Powiedziałbym, że było ono inaczej nastawione na kierunek swej ekspansji. Pomorze było krajem par excellence bałtyckim. Nieomylny jego kierunek z natury już powinien iść pod punktem widzenia interesów morskich. Sprawa jednak wzięła inny obrót. Różne się na to złożyły powody. Największym bodajże, to podbój zachodniego Pomorza przez Niemców. Stracono przez ten podbój właściwe centrum morskie, jakim był Szczecin. Drugie mniejsze centrum Gdańsk nie mógł wejść na drogę dominującego ośrodka w kierunku ekspansji morskiej, gdyż po pierwsze brakło mu szerszego oparcia w zapleczu, a po drugie padł on sam niebawem pod obuchem krwiożerczych Krzyżaków. Pamiętna rzeź urządzona przez Krzyżaków w dniu jarmarku św. Dominika odciągała raz na zawsze Gdańsk od reszty Pomorza. W ten sposób zapisanie Pomorza Polsce w pamiętnym akcie kempińskim nie miało żadnych głębszych oddźwięków na linji podniesiena Pomorza i nadania mu właściwego, morskiego, bałtyckiego kierunku. Zaplecze, tak bardzo potrzebne Gdańskowi, nie tworzyło już żadnej ścisłej z nim spójni. Z natury rzeczy interesy duchowe, polityczne, a nawet materjalne rozchodziły się. Gdańsk był niemieckim, a zaplecze polskie. To może jeden moment, a drugi niestety jeszcze gorszy, to odwrócenie się **Polski od spraw morskich i wogóle zachodnich i zwrócenie się na południowy wschód.** Pomorze pozostało zawieszone w powietrzu. Straciło centra - mózgi swej polityki morskiej: Szczecin i Gdańsk, a zaplecze nie zrekompensowało obu tych śmiertelnych cięć. Między Pomorzem a Polską właściwie zaznaczyła się najzupełniej niepotrzebna w świecie pewna distrakcja duchowa. Pomorze wciągnięto do ogólnej polityki wschodniej. Jakąż rolę mogło pod tym względem spełnić, to my doskonale wiemy. Z natury rzeczy równało się to kompletnemu zeru. Pozostało ono wciąż zupełnie bierne, stało się konserwatywne, może często i apetyczne i bezczynne.

Przyszły rozbiory. Pomorze w ostatecznym rezultacie dostało się Niemcom. Tem samem było więcej zainteresowania kwestjami morskiemi, lecz jako element polski w ogólnej polityce morskiej właściwie nie odgrywało żadnej roli. Gdańsk nawet zaczął się chylić ku upadkowi. Kwestja bałtycka bowiem w tych czasach straciła na tej aktualności, którą miała przedtem. Opanowanie ogromnej masy wybrzeża przez dwa państwa, a to Rosję i Niemcy, uczyniło sprawę bałtycką mniej interesującą. Rosja posiadała brzeg bałtycki bezsporny. Kiełkujących związków przyszłych państw bałtyckich zupełnie niedoceniała. Dla Niemiec Bałtyk nie miał szerszego znaczenia w polityce międzynarodowej, rolę tę spełnia dla nich morze północne. Wogóle trzeba stwierdzić, że kwestje bałtyckie posiadały mało aktualności.

Rzecz ta jednak zmieniła się po wojnie światowej. Nad Bałtykiem powstało szereg nowych państw. Co jednak najgłówniejsze, państwem bałtyckiem stała się także Polska. Polskę jako państwo bałtyckie nie należy pojmować w tym sensie, by zainteresowania jej ograniczyły się wyłącznie do wewnętrznych interesów Morza Bałtyckiego jako skończonej całości, rzecz należy traktować wprost przeciwnie: Bałtyk jest tylko **bramą wypadową na szeroki świat dla wszechstronnych interesów Polski.** Bramę tę jako furtę wypadową, jako furtę, będącą zarazem bazą podstawową działań, należy specjalną otoczyć opieką. Tu właśnie wyłania się nam ogromny kompleks zagadnień bałtyckich, a w dalszym ciągu morskich w najszerszem tego słowa znaczeniu! Jeżili my chcemy utrzymać się jako mocarstwo europejskie i nawet światowe, musimy zdobyć się jeszcze na szereg pociągnięć i przeciągnięć w kierunku morza. Trzeba raz na zawsze **zerwać z polityką wschodnią,** która nawet po wojnie światowej silnie dała się nam we znaki, począwszy od mrzonek federalistycznych aż do wyprawy kijowskiej.

Stwierdzamy więc, że POLSKA JEST PAŃSTWEM BAŁTYCKIEM, KIERUNEK JEJ POLITYKI ŚWIATOWEJ POWINEN IŚĆ DROGĄ BAŁTYKU. W koncercie polityki bałtyckiej ton jej musi brzmieć silnie i zdecydowanie. Do tonu tego nastrajać powinny się inne państwa, a nie odwrotnie. Tymczasem jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy na zadania Polski jako państwa, musimy się zapytać, czy Polska posiada odpowiednie przygotowanie po temu, czy ma poprostu ludzi, materjał fachowy dla tych zadań. Otóż tu wychodzą na wierzch niesłychane luki, co więcej nie luki, lecz pustka. Podczas gdy inne państwa rozumiejąc swe zadania, dawno potworzyły odpowiednie po temu instytucje, u nas nie zrobiono nic. Jedynie zagrożenie sprawy Pomorza, a tem samem w wysokim stopniu zagrożenie Polsce jako mocarstwu, pchnęło polską myśl na właściwe nieco tory. Konsekwentnem rozbudowaniem tej myśli, to objęcie całości spraw bałtyckich w zrozumieniu Polski jako mocarstwa, której okno na świat to Bałtyk. Otóż tutaj kwestja stworzenia instytucji, któraby się zajęła temi sprawami jest poprostu kwestją bytu Polski jako państwa bałtyckiego, a tem samem mocarstwowego.

CZASY ZNAMIENNYCH METOD

Kosztem Polski żyje hitlerowski Gdańsk

Gdańsk, w czerwcu.

Spokojnem miastem, drugorzędnym portem był Gdańsk przed wojną. Rząd niemiecki chciał uniemożliwić odbudowanie Polski z dostępem do morza. Zrywano więc wszelkie naturalne związki, łączące polski narodowy obszar historyczny z polskiem wybrzeżem morskiem. Gdańsk, jako naturalny port polski, był upośledzony. Pomijano jego interesy przy budowie dróg. Już Fryderyk, budując kanał bydgoski, skierował wywóz z Polski na port w Szczecinie. Ku ujściom Odry szedł przed wojną wywóz Łodzi. Obroty Gdańska spadały. Wymownie o tem świadczą cyfry.

W ostatnich trzech latach przed wojną ogólny obrót towarowy portu gdańskiego wynosił:

Rok 1911 — 2 243 496 tonn
„ 1912 — 2 453 212 „
„ 1913 — 2 112 101 „

Prosta była struktura handlowa tych obrotów. Głównymi artykułami było zboże i drzewo. Gdański aparat handlowy nie miał większego zaplecza, któreby obsługiwał jako pośrednik.

Odbudowanie państwa polskiego położyło kres upośledzeniu Gdańska. Gdański aparat handlowy i kredytowy uległ rozbudowie. Port zdobył nowoczesne urządzenia przeładunkowe, obroty wzrosły do wysokości, o jakiej dawniej nawet nie marzono. Oto cyfry ogólnego przeładunku Gdańska za ostatnie cztery lata:

Rok 1930 — 8 213 100 tonn
„ 1931 — 8 330 504 „
„ 1932 — 5 476 005 „
„ 1933 — 5 152 849 „

W roku bieżącym, dzięki umowie z rządem polskim, obroty Gdańska przewyższą zeszłoroczne. Gdańsk dzięki Polsce stał się wielkiem miastem portowem. Ciągnie zyski z polskich obrotów zamorskich, zwłaszcza tych, które, jako posiadające bardziej skomplikowaną strukturę handlową, są wprowadzone przez jego kupiectwo.

* * *

Czy te olbrzymie korzyści zbliżyły Gdańsk do Polski? O antypolskiem nastawieniu Gdańska wiele mówić będzie historja Ligi Narodów. Gdańska „beczka prochu" w Genewie była zagadnieniem, które najbardziej może absorbowało umysły polityków całego świata. Spory polsko - gdańskie uważano za zapowiedź nowej zawieruchy wojennej.

Jak jest obecnie? Czy Gdańsk zmienił się w obecnej dobie „współpracy i porozumienia polsko - niemieckiego?" Długi szereg zagadnień omówić wypadałoby, aby wyczerpująco dać na to pytanie odpowiedź. Poprzestaniemy dziś na stwierdzeniu, że Gdańsk — już ten hitlerowski — oddalił się od polskiego zaplecza, z naruszeniem traktatów przekreślił wiele praw Polski w wolnem mieście; dokładniej, chociaż też tylko w grubszym zarysie, opiszemy c z y n n ą rolę Gdańska w obecnym układzie stosunków polsko-niemieckich.

Niemcy w polityce wykorzystują doświadczenia, jakich dostarczyły im dzieje. Sam Hitler w swoim **„Mein Kampf"** pisze, że nie będą więcej germanizować ludów, bo wniosłyby one do duszy niemieckiej swoją **„Minderwertichkeit"** („mniejszą wartość"). Dogmatem Niemiec hitlerowskich jest germanizowanie ziemi, od gospodarczego jej opanowania poczynając.

W wykonywaniu tego programu **Gdańskowi przydzielono najbardziej czynną rolę.** Gdańsk w drodze pertraktacji z Polską usiłuje — jak dotąd z powodzeniem — uzyskać jaknajwięcej dóbr gospodarczych, skoncentrować w swoim ręku polski handel zamorski, przy użyciu wyszukanych metod być bramą wypadową niemieckiej ekspansji gospodarczej na ziemie zachodnie Polski.

Samodzielność gospodarcza każdego terytorjum warunkuje jego niezależność polityczną. Placówki gospodarcze, zwłaszcza drobno - przemysłowe na ziemiach zachodnich, na Pomorzu w szczególności, mają wyraźny charakter podpory niezależności politycznej tej dzielnicy. Warsztaty pomorskie i poznańskie, jako pracujące zdala od surowców, które przerabiają, potrzebują opieki ze strony państwa, specjalnego uwzględnienia w całokształcie jego polityki gospodarczej. Takiej opieki ziemiom zachodnim rząd nie daje. Ten brak umiejętnie jest wykorzystywany przez Niemcy za pośrednictwem Gdańska.

Gdańsk z porozumienia polsko - niemieckiego chce pozornie bardzo mało. Gdańszczanie żądają tylko przyznania im pewnych kontyngentów przywozowych towarów niemieckich na ich wewnętrzną konsumcję. Ta **„wewnętrzna konsumcja" jest parawanem**, za którym przejść mają towary, które następnie będą wwiezione na rynek polski. Gdański aparat handlowy zna polski rynek bardzo dobrze, lepiej niż ci, którzy ziemiom zachodnim opiekę są winni.

Gdańszczanie zatem upominają się o zezwolenie na wwóz takich towarów, o których wiedzą, że wprowadzone na rynek polski, zdołają podważyć kalkulację produkcji ziem zachodnich. Sposobów na wwóz towarów do Polski Gdańszczanie mają wiele. Agendy polskiej administracji celnej w Gdańsku prowadzi celnik — Niemiec. Czyż on jest obrońcą skarbu polskiego? Przed jego oczyma Gdańszczanie mogą z Niemiec sprowadzić więcej, niż każą zezwolenia. Ci „polscy" celnicy, mówiący po niemiecku i często członkowie partji hitlerowskiej, — nie będą przecież bronić interesów gospodarczych Polski. Doskonałymi są oni pomocnikami Gdańszczan, jako agentów niemieckich w ramach polskiego obszaru celnego.

Gdańsk potrzebuje także producentów polskich. Czy ten nasz zbyt na gdańskim rynku skompensuje legalny i nielegalny import Gdańszczan do Polski? Nie może tu być mowy o jakiejś wzajemnej wymianie, a trzeba przy tej sposobności wskazać na rzecz najznamienniejszą dla dzisiejszej roli Gdańska w obecnym układzie stosunków. **Import polskiego pochodzenia jest w Gdańsku faktycznie zmonopolizowany.** Monopole, jak np. „Milchzentrale", są chronione specjalnemi ustawami i mają one obowiązek baczyć, aby dostawcami byli tylko Niemcy, zamieszkujący w Polsce. Polityką zaś cen, które są różne zawsze jednak wyższe od notowanych w Polsce, — wypływa Gdańsk na działalność tych dostawców w niemieckich formacjach politycznych w Polsce; skłania ich do posłuchu wobec nakazów, jakie przychodzą z za kordonu. Tak więc **Gdańsk podtrzymuje bastjony niemczyzny na ziemiach zachodnich.** Że każdy Niemiec może w przyszłości oddać tu usługi swojej ojczyźnie, tego szerzej udowadniać nie trzeba.

Uwzględniając to wszystko, co powiedzieliśmy, trzeba stwierdzić, że skoro hitlerowski Gdańsk ma możn. kontrol. naszych obrotów gospodarczych z zagranicą, podcinania warsztatów produkcyjnych na ziemiach zachodnich, regulowania działalności Niemców, zamieszkujących Polskę i dalej, jeśli równocześnie od Polski uzyskały porty niemieckie zniesienie „dyskryminacji" a żegluga niemiecka bardzo poważną koncesję na przewozy okrętowe, to każdy przyznać musi, że **szeroko otwarto bramy gospodarczej ckspansji niemieckiej.**

Dotyka to w pierwszym rzędzie polskiej pozycji na morzu i naszej dzielnicy nadmorskiej, — a więc fundamentu, na którym spoczywa nasza niezależność polityczna. **Funkcja morza musi być uwzględniona w całokształcie polityki polskiej, we wszystkich jej dzielnicach.** Wnioski, jakie wypływają z syntezy posunięć dzisiejszej polityki w s k a z u j e, że nie wiedziano gdzie leżą i jak bronić potrzeba podstaw naszego bytu.

E. P.

Groźne ognisko chorobowe

(Wstępne uwagi na temat kwestji żydowskiej)

W rzeczywistości polskiej istnieje cały szereg bolesnych miejsc, ognisk chorobowych, które sprawiają, że nasz organizm państwowy chroma i narażany jest na wielkie niebezpieczeństwa.

Wspomnieć tu trzeba naszą niepomyślną sytuację geograficzną — wkleszczenie Polski między dwa wielkie państwa o znacznej sile ekspansywnej, od których przedzieleni jesteśmy długiemi i nieosłoniętemi granicami. Trudno prawować się z przeznaczeniem, które naród nasz umieściło w takiem położeniu.

Inne niedomagania są wynikiem bądź własnych naszych błędów, bądź też działalności władz zaborczych. Do tej kategorji zaliczyć należy nagromadzenie żywiołu etnicznie i rasowo nam obcego, mianowicie żywiołu żydowskiego, stanowiącego około 10 proc. ludności, a więc odsetek wyższy, niż w jakimkolwiek innym kraju.

Nie wchodzimy w szczegółowszą analizę przyczyn tego stanu rzeczy. Stwierdzamy tylko, że tak wielkie skupienie elementu żydowskiego i rola, jaką on odgrywa w naszym kraju, wysuwają kwestję żydowską na front najważniejszych zagadnień wewnętrznych naszego państwa.

Gdy we Francji wypada na 400 obywateli kraju jeden Żyd, w Niemczech 3 Żydów, w Polsce zaś 40. Co dziesiąty mieszkaniec Polski jest Żydem. W województwach zachodnich jeszcze ich jest stosunkowo mało, natomiast liczba ich wzrasta w Małopolsce, b. Kongresówce, a zwłaszcza na kresach wschodnich. Skupiają się prawie wyłącznie w miastach. W stolicy państwa polskiego — Warszawie stanowią jedną trzecią, we Lwowie blisko połowę ludności, w wielu średnich i mniejszych miastach mają przewagę bezwzględną, dochodzącą niekiedy do 90 proc. ogółu mieszkańców. Miasta polskie — za wyjątkiem województw zachodnich — są tedy silnie zażydzone, są to raczej „miasta żydowskie w Polsce", w których żywioł polski stanowi mniejszość.

Stan ten jest na dalszą metę nieznośny. W miastach koncentruje się handel, rzemiosło, przemysł, zawody wyzwolone, urzędy państwowe, komunalne itd. W miastach zażydzonych najwięcej stosunkowo Polaków spotykamy wśród urzędników, robotników przemysłowych, oczywiście służby domowej, mniej już wśród zawodów wyzwolonych i wśród rzemieślników. Kupcy, przemysłowcy, znaczna, często przeważająca część rzemieślników — to Żydzi.

Przekrój życia społeczno - gospodarczego Polski na wschód od byłego kordonu prusko - rosyjskiego przedstawia się mniejwięcej następująco: Polak uprawia rolę, orze, sieje i zbiera ziemiopłody — owoc całorocznej ciężkiej swej pracy, hoduje zwierzęta domowe. Zboże, jarzyny, bydło i trzodę chlewną kupuje od niego handlarz-Żyd, wyzyskujący niezaradność chłopka, płacąc mu zawsze najniższe ceny. Chłop za uzyskane pieniądze kupuje w mieście buty, odzież, sprzęty gospodarskie itd. oczywiście u Żyda. Jeśli chłop musi się zapożyczyć na spłaty rodzinne lub z innych powodów, usługi swe ofiaruje mu znowu Żyd, który jest jedynym niemal łącznikiem wsi z życiem zewnętrznem. Pożyczka oczywiście na wysoki, lichwiarski procent, uzależniając w ten sposób coraz bardziej dłużnika od siebie. Żydzi żyją głównie z pośrednictwa handlowego i kredytowego i uzyskali w tej dziedzinie niemal monopol, którego strzegą zazdrośnie. Niezwykła solidarność żydowska paraliżowała dotąd skuteczne wszelkie próby dokonania wyłomów w tym monopolu ze strony czynników polsko - chrześcijańskich.

Ułatwiała im to zadanie bezradność społeczeństwa polskiego, brak dostatecznego uświadomienia mas polskich w zakresie niebezpieczeństwa żydowskiego. Tak długo trwała współpraca z Żydami, tak się społeczeństwo zżyło z faktem, iż od niepamiętnych czasów Żyd był „faktorem", był pośrednikiem, że trzeba długiej i niezmordowanej pracy nad dokonaniem przełomu w pojęciach i przyzwyczajeniach.

Powyższy nader uproszczony obraz stosunków na terenach, objętych przewagą żydowskiego pośrednictwa, ma również zastosowanie, jeżeli chodzi o inne odłamy społeczeństwa polskiego, tj. robotników, rzemieślników, urzędników itd., którzy tak samo zaspakajają swoje potrzeby w zakresie dóbr materjalnych czy pieniężnych u Żydów, bo pośredników chrześcijańskich jest niewielu, albo ich zgoła brak.

Naród zdrowy, pragnący zorganizować w pełni swoje życie społeczno-gospodarcze, nie może rezygnować z wypełniania pewnych funkcyj z tego zakresu, nie może oddawać w pacht obcym żywiołom wielkich i niezmiernie doniosłych dla jego dobrobytu materjalnego dziedzin działalności gospodarczej. Nie może pozwolić na to, by istniały luki w jego organizacji społeczno - gospodarczej.

W powyższych uwagach stwierdziliśmy istnienie ogniska chorobowego w żywym organiźmie Polski w postaci nieproporcjonalnego udziału Żydów w zaludnieniu miast naszych oraz oraz w przejęciu przez nich prawie w całości pewnych ważnych funkcyj gospodarczych, które pełnić powinien żywioł polski.

Od djagnozy przejść jednak trzeba do terapji. Nie wolno już zwlekać z akcją, zmierzającą do uzdrowienia organizmu polskiego, do usunięcia zeń pasorzytów, osłabiających jego prawidłowe funkcjonowanie!

(mch,)

Biorąc rzecz całą na takiej platformie, dojść musimy do wniosku, że przyszła instytucja naukowa, bo o takiej instytucji może jedynie być mowa, jeżeli chodzi o przygotowanie fachowego materjału ludzkiego, musi obejmować dosyć szeroki zakres. Zakres ten musi być tem szerszy, że dotychczasowe instytucje naukowe w Polsce prawie że nie zajmowały się temi kwestjami. Stało się, że Polska jako najpotężniejsze bodajże obok Niemiec państwo bałtyckie, kwestjom bałtyckim poświęciło najmniej miejsca. Stan taki rzecz jasna dłużej trwać nie może. Konsekwencją uświadomienia sobie całego tego stanu musi być **stworzenie instytucji**, któraby temu zaradziła.

Jeżeli chodzi o miejsce powstania takiej instytucji, to tutaj niema i nie może być dyskusji. **Jedynem miejscem to Pomorze.** Czy jednak koniecznem jest umieszczenie instytucji w Toruniu, to oczywiście podlegać może dalszej dyskusji. Tymczasem zastanowić należy się nad charakterem tej instytucji. Były głosy, które forsowały uniwersytet, były też głosy, by zrobić tylko wyższy instytut, a nawet odzywały się opinje, by w Toruniu utworzyć filję któregoś z istniejących uniwersytetów. Jeżeli mamy się zastanowić nad charakterem i zakresem mającej powstać instytucji, to jasnem jest, że mieć ona będzie **charakter specyficzny.** Trudno więc forować uniwersytet. W pojęciu uniwersytetu tkwi coś więcej jeszcze. Tem więcej, że uniwersytet Pomorski nie byłby nigdy pełny. Takie wydziały, jak medyczny, matematyczny, farmaceutyczny nie mają tam żadnej racji bytu. Wchodzą tu jedynie w grę z działów ściśle uniwersyteckich: historja w szerokiem znaczeniu (wraz z prehistorją) etnologja, geografja (także w szerokiem znaczeniu), przyroda oraz filologja bałtycka. Zakres tych nauk powinien z natury rzeczy dotyczyć jedynie kwestyj bałtyckich. Ale kwestje bałtyckie obejmują wszystkie kraje przybałtyckie, z tem, że jedne mniej, a drugie więcej. Szczegółowo musi być uwzględniona słowiańszczyzna zachodnia. Przy filologji bałtyckiej należy także zwrócić uwagę na zagadnienia fińskie. Związki Finnów i ich rola w przeszłości w stosunku do narodów bałtyckich wymaga szczegółowych badań. To byłby mniejwięcej wydział humanistyczny. Do tego dojść musi koniecznie prawo i to znowu ze swem specjalnem nastawieniem na kwestje bałtyckie. Z prawem wkraczamy już na teren więcej praktyczny. Wkraczamy na teren wiedzy raczej stosowanej.

Do wiedzy stosowanej zaliczyć należy sprawy handlowe. Przyszła instytucja naukowa musi je w jak największym stopniu uwzględnić. Posiadamy dzisiaj wprawdzie wyższe szkoły handlowe o typie akademickim, jednakże ze smutkiem musimy stwierdzić, że jeżeli chodzi o sprawy handlu morskiego, nie dają one prawie nic. Koniecznem się więc staje stworzenie specjalnej szkoły handlu morskiego z uwzględnieniem nauk pomocniczych. Dochodzimy więc w rezultacie do tego, że **należy stworzyć instytucję o trzech dyscyplinach naukowych:** 1) dział humanistyczno-przyrodniczy, 2) nauk prawnych, 3) nauk handlu morskiego. Który z tych działów należałoby najprzód uwzględnać przy tworzeniu wyższej instytucji na Pomorzu jest kwestją dalszą. Mojem zdaniem pierwsza rzecz, to wogóle przekonać czynniki miarodajne o konieczności stworzenia wyższej instytucji wogóle.

Teraz zachodzi kwestja, czy będzie można połączyć wszystkie trzy działy wyżej wymienione w jedną instytucję. Mojem zdaniem jest to praktycznie poprostu niemożliwe. O ile dla pierwszych dwuch działów byłoby najlepiej, gdyby je umieszczono w Toruniu, o tyle dla trzeciego działu jedynem miejscem jest Gdynia. Kłaść trzeba tutaj także nacisk na praktykę, a nie na teorję, co w Gdyni jako porcie byłoby ułatwieniem nielada. Mniej tu powinno być teorji, a więcej praktyki. Handel morski, to praca w laboratorjum, a nie w czterech ścianach gabinetu. Między pierwszym działem a działem ostatnim musi też nastąpić pewne zróżnicowanie co do ilości słuchaczy. O ile ostatni ma cel praktyczny, o tyle pierwszy ma raczej cel wybitnie naukowy. Pośrednie miejsce zajmuje dział drugi.

Jeżeli teraz chodzi o obawę t. zw. produkcji inteligencji bezrobotnej, to sądzić należy, że co do działu trzeciego niema obawy. Jeżeli jednak chodzi o dwa działy pierwsze, to ograniczenie będzie tu konieczne. Wyjście bodajże byłoby tutaj najlepsze takie. Pierwszy rok, a może i dla niektórych nauk i dwa lata powinien student strawić na innych naszych uniwersytetach. Tu powinien już przyjść z zamiarem specjalizacji. Prawo wstępu da mu opinja zakładu, w którym studjował. W ten sposób otrzyma się pewną selekcję materjału. Specjalizacja powinna trwać od 2—3 lat.

Biorąc powyższe pod uwagę stwierdzić należy, że najlepszą formą przyszłej instytucji powinna być akademja. I tak dla pierwszych dwóch działów stworzyłoby się **Akademję Bałtycką**, a dla trzeciego **Wyższą Szkołę Handlu Morskiego.** Obie na prawach akademickich.

Rozwiązanoby w ten sposób ogromne niedociągnięcia z naszej strony w kwestjach bałtyckich. Instytucje te powinny w przyszłości scentralizować u siebie nietylko kwestje tyczące z tego zakresu Polski, lecz także wszystkich państw bałtyckich. Powinny się one stać centrum dla spraw naukowych, obchodzących wszelkie kraje bałtyckie. W ten sposób musimy dojść do wniosku, że STWORZENIE AKADEMJI BAŁTYCKIEJ I WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLU MORSKIEGO W GDYNI, TO JEDNO Z PIERWSZYCH ZADAŃ PAŃSTWA I NARODU POLSKIEGO. Tu chodzi o coś więcej niż o ambicje lokalne, jakby ktoś mógł sądzić, tu chodzi o NAJŻYWOTNIEJSZY INTERES PAŃSTWA POLSKIEGO JAKO POTĘGI LĄDOWEJ I MORSKIEJ. Temsamem otrzyma też Pomorze właściwą podstawę do wykonania tego celu, jaki z powodu warunków na początku wyłuszczonych nie mogło spełnić w ciągu długich wieków swego istnienia.

Zygmunt Koszniewski.

ZOFJA TAMIR

Dzieje faszyzmu włoskiego

Jechałam do Rzymu w dniu wyborów do parlamentu. W przedziale siedział Włoch zajęty czytaniem gazety. Rozmawiając potem zemną opowiadał mi, że pojechał specjalnie na ten dzień do Wenecji oddać swój głos, bo tam jeszcze był zapisany jako obywatel.

Wysłuchawszy jego opowiadania o wyborach, powiedziałam sceptycznie: Cóż tu u was za wybory, skoro jest tylko jedna silna partja o dyktatorskich przywilejach?... Zaambarasowany śmia-



Rok 1914

łem pytaniem „etranżerki" spojrzał uważnie po całym przedziale i odpowiedział półgłosem: Duce chce wiedzieć kto przeciw niemu, a kto z nim. — A więc — plebiscyt?

W tem miejscu Włoch zrobił wymowny ruch ręki i wyjął z kieszeni śliczną, dojrzałą pomarańcz, którą zaczął skrupulatnie obierać. To bezpieczniejsze zajęcie, niż polityka w wagonie — publicznem miejscu. I nuż ten śpiący jegomość jest faszystą?...

Przy pierwszem zetknięciu się z entuzjazmem Włochów w stosunku do faszyzmu niezrozumiały jest dla obcokrajowca ten szał, który ogarnął niemal całe społeczeństwo.

Dlatego bardzo pouczającą lekcją jest zwiedzenie wystawy w Rzymie przy Via Nazionale, gdzie znajduje się historyczna synteza ruchu faszystowskiego.

„Mostra della Rivoluzione Fascista" pokazuje stopniowy rozwój gwiazdy Mussoliniego, wszystkie etapy walki, wdzieranie się zdobywcze do dusz ludzkich. — Przechodząc z sali do sali czuje się silne „crescendo" faszyzmu. Z roku na rok rośnie jego siła, wyrażona w konkretnych cyfrach i wykresach.

Pierwsza sala przedstawia wybuch Wojny Światowej i mobilizację w poszczególnych krajach. Myślą przewodnią tej części jest stwierdzenie, że rok 1914 kończy dawną erę historyczną, a otwiera nową, w której urodził się faszyzm. W olbrzymich płaskorzeźbach, wyobrażających żołnierzy w marszu z bagnetami, wyczuwa się jeden, miarowy rytm wojny.

A obok tego obraz położenia Italji przed wojną. Kryzys narodu. Bez zasad ekonomicznych, bez autorytetu politycznego; sztuka bez wyrazu, partje bez ideałów. Konkluzją tego chaosu jest olbrzymi posąg socjalizmu: robotnik przytłoczony ogromnemi księgami Karola Marksa, Engelsa Bebela i Lassalle'a.

Po tym skłóconym obrazie ducha włoskiego ukazuje się zdecydowany wyraz twarzy Mussoliniego, który stwarza „Il popolo d'Italia". — Swój dziennik bojowy — awangardę rewolucyjną akcji faszystowskiej.

Nie pominięto też innych bojowników z lat 1914/15. Zdobią następną salę podobizny takich ludzi jak Corridoni, Battisti, Oriani, Colanti, d'Annunzio — nad całą jednak salą panuje znów głowa Mussoliniego, który już od wiosny 1915 r. staje się „wcieleniem woli i życia nowej Italji".

W sali przedstawiającej wojnę włoską starano się wykazać wpływ tejże wojny na rozwój faszyzmu. Całość ujęta jest w surowe, proste linje architektoniczne. Na pierwszy plan wysuwa się posąg króla, Wiktora Emanuela.

A ścianę zdobi olbrzymiemi literami wypisane zdanie Mussoliniego z pierwszego okresu wojny światowej: „Jesteśmy rewolucjonistami nie w demagogicznym sensie tego słowa, lecz w jego sensie dynamicznym".

Alegoryczną syntezą wojny jest płaskorzeźba, rzeźbiarza Marini'ego, przedstawiająca uskrzydlone i uzbrojone zwycięstwo.

Italja zwyciężyła dzięki bohaterstwu i poświęceniom wszystkich żołnierzy i całego narodu



„Nora" z ul. Cannobbio — pracownia Mussoliniego przy redakcji „Popolo d' Italia"

włoskiego — a zagrzewał ich do czynu Mussolini — moralna podpora walczącego ludu.

I znowu zapanował w Italji chaos. Groziło bolszewickie szaleństwo i wojna domowa wywołana niezadowoleniem zpowodu złego zawarcia pokoju z innemi państwami. Wojna przyniosła blisko dwa miljony straty w ludziach.

Lecz „powracającej bestji" nieładu przeciął drogę Mussolini, którego nazwisko widnieje dziesiątki razy powtarzane — na suficie sali. „Duce" ukazuje się tu jako alegoryczna srebrna głowa z gwiazdą na czole. Z powojennych zamieszek wybłysnął w marcu 1919 faszyzm jako silny już i skonsolidowany ruch. Poraz drugi zjawia się tu „Il popolo d'Italia", który kroczy już zwycięsko jako wielki organ Mussoliniego.

Bardzo obrazowo przedstawiono rozwój faszyzmu po roku 1919 we wszystkich zakątkach Italji. Zdobywszy placówki na wielu frontach faszyzm skonsolidował swe siły na pierwszym kongresie we Florencji, gdzie stworzono podstawy faszystowskiej doktryny i wypracowano program na przyszłość.

Rok 1920 — szczególnie brzemienny w wydarzenia — został ujęty w szczegółowy, plastyczny kalendarz, dzięki czemu widz bez żadnego wysiłku ma przegląd historycznych wypadków, systematycznie usegregowanych.

Wielkim triumfem faszyzmu znaczy się rok 1921 tragiczny i decydujący, nazwany przez Mussoliniego rokiem faszystowskim. Jest to rok politycznego zdefinjowania faszyzmu, — jego akcji parlamentarnej, wszczętej w Parlamencie przez Musoliniego, — rozpoczęcia działalności, która była wstępem późniejszego marszu na Rzym, gdzie ruch ten został z bojówki przekształcony w partję polityczną. Wszystkie te ważne dla historycznego wątku momenty ujęto w bardzo zręczny fotomontaż, który zdobi główną ścianę sali.

I znowu zjawia się poraz trzeci — „Il Popolo d'Italia". Tłumy ludzi wyciągają ku niemu ręce. Na suficie rozpięta olbrzymia pajęczyna jest symbolem owładnięcia dusz ludzkich przez ten dziennik faszystowski. Na oryginalnej i plastycznej mapie półwyspu Apenińskiego, która ma wyobrażać zjednoczoną i zdyscyplinowaną przez faszyzm Italję, przedstawiono udział czarnych koszul w marszu na Rzym. Najbardziej plastyczne są kolumny wojsk, zwrócone ku Rzymowi pod dowództwem Perrone Compagni'ego, Igliori'ego, Botai'ego i Zamboni'ego. Celem marszu na Rzym była manifestacja odbudowy Italji na każdem polu.

W „Salone d'onore" jest olbrzymi posąg Mussoliniego z wielkim napisem: „Dux". Każda z liter tego słowa ma około trzech metrów wysokości. Na bocznych ścianach — wypisane dwie zasady Mussoliniego: „Wierzyć, — być posłusznym — walczyć" i „Porządek — autorytet — karność". Na czwartej ścianie w oszklonych szafkach dwa numery „Popolo d'Italia": z 4 listopada 1918 r. oraz z 28 października 1922. Za posągiem „Il duce" znajduje się zrekonstruowany pokoik — pracownia, skąd wychodziły słowa rozkazu, zagrzewania do walki i zwycięstwa.



Rok 1918

Dalszy ciąg wystawy ma raczej charakter kronikarski: zbiory dokumentów, autografów i obrazów.

Zakończeniem tej długiej wędrówki jest nastrojowa chwila w „Sanctuario". Jest to kaplica bohaterów — faszystów, którzy podczas wojny krew dla ojczyzny przelali. Przybyłam tam w dniu milicji akademickiej. Na straży stał student w mundurze faszystowskim. Jak posąg odcinała się jego ciemna sylwetka w półmroku. „Sanctuario" oświetlone jest bowiem tylko słabym promieniem światła, wydobywającego się zpod krzyża. Olbrzymi krzyż stalowy stoi w środku na podstawie czerwonej. To symbol krwi przelanej. Wokół tysiączne napisy: „Presente" — co znaczy: gotów! Każdy faszysta ma być gotów do walki w imię swych poległych braci... Ściany, udekorowane sztandarami i krzyżami walecznych, gadają przeogromną historję walki i poświęceń bohaterskich. W górze „zrobione" ciemne, granatowe niebo pogodnej nocy włoskiej, a gdzieś zdali dochodzą stłumione dźwięki „Giovinezzy" — faszystowskiego marszu.

Mimowoli milkniesz w tej świątyni bohaterów i stajesz w zadumie przed ogromnym krzyżem.

Bo co bohaterskie — zawsze równo silne i równo do czci nakłania.

Dowiedziałam się, że faszystowska wystawa trwa już dwa lata, i że ją zwiedzają ciągle tłumy ludzi, gdyż bilety wstępu dają turystom bardzo wiele udogodnień.

Więc cała jej myśl przewodnia, cały entuzjazm faszyzmu sączy się ustawicznie do duszy narodu.

Włosi nie są indywidualistami. Są ludźmi poludnia, którzy więcej przeżywają uczuciem, aniżeli rozumem...

Nie dziwię się dziś temu, co nazywałam w pierwszej chwili „szałem faszystowskim" — bo przecież jego podstawy tkwią w psychice narodu.

Na nowe tory

W nowy idziemy Polski świt!
Na nowe jasne szlaki:
Zmiękł już gnębiącej pięści chwyt,
Już nadszedł nowy ery świt,
Już szumią nasze znaki.

Chrobrego dźwięczny zagrzmiał róg!
I zbudził lud z uśpienia.
Kto z nami — brat! Kto przeciw — wróg!
Gdyż zagrzmiał już Chrobrego róg
I minął czas milczenia!

Pójdziem jak wicher! Płomień! Grom!
Co miażdży, rwie i pali,
Oczyścić z brudów Ojców dom
Jak orkan! Wicher! Piorun! Grom!
W potężnej zwarci fali.

Podłożym z serc ognisty lont
Pod ciemnych kłamstw podpory,
Aż prysną wnet jak zgniły gont.
Rozsadzi je serc naszych lont
I w nowe pójdziem tory!

Łódź. *K. Dobrzyński*

JAN BIELATOWICZ, KRAKÓW

Stanisław Szczepanowski jako wychowawca narodu polskiego

(Ciąg dalszy).

I.

Wydawca „Myśli o odrodzeniu narodowem" powiada w przedmowie, że Szczepanowski tak „zjednoczył się z pracami nad ekonomicznem, politycznem i duchowem przeobrażeniem Galicji w ostatnich latach kilkunastu, że znajomość dzieł jego niezbędnie potrzebną się stała do zrozumienia tego okresu". Mimoto Szczepanowski mało jest popularny, zdaje się, że jeszcze czas nie nadszedł, kiedy się go postawi obok wodzów narodu. Widać tylko, że pamięć o nim odbywa pochód ku wielkości. Szczupłą krytykę i charakterystykę, odznaczającą się raczej krótkiemi wzmiankami i skromnemi naświetleniami wielkości, cechuje rosnący w przekonaniu entuzjazm. Może to i lepiej, że pić możemy wprost ze źródła, a nie ze zmąconej rzeki. Bo „zazwyczaj mali ludzie zarzucają wielkim Ludziom, że nie uczynili tego, co oni mali ludzie, uczyniliby na ich miejscu", (Ernest Hello „Z życia i ze sztuki"). W odniesieniu do Szczepanowskiego doskonale pasuje to bajka uliczna i jej odmiana — uliczna tradycja.

Spotyka się takie zdanie w dziełach prof. **Chrzanowskiego**: „czy nie ta sama myśl (że „każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic" — Mickiewicza) przyświecała obydwom mądrym i szlachetnym nauczycielom narodu polskiego ostatnich czasów, Szczepanowskiemu i Witkiewiczowi?" („Wśród zagadnień, książek i ludzi"). W „Polskim ideale wychowawczym" nazywa ten sam uczony Szczepanowskiego „jednym z największych wychowawców narodu", a jego „Aforyzmy o wychowaniu" — „głębokiemi i przepięknemi", we wstępie natomiast „Do podstaw wychowania narodowego" prof. Pigonia za wielkich polskich nauczycieli w dziejach poczytuje Modrzewskiego, Staszyca, trzech wielkich poetów, Witkiewicza i Szczepanowskiego. Witkiewicza zaś według prof. Pigonia, jako **największy i najczcigodniejszy wykonawca wskazań Mickiewicza**, „przypomina w tem jednego chyba tylko człowieka, wielkiego umysłu i bohaterskiej duszy, jedną z najjaśniejszych postaci XIX w. — Stanisława Szczepanowskiego".

Jedyna biografja Szczepanowskiego przez Marję Zawiszynę jest bezpośrednim, ilustrowanem samem tylko życiem i wypadkami, uwielbieniem niepospolitej postaci. Jest to przykładny dokument, jak żyjący mogą się zastosować do wskazań zmarłego, który walczył z polską czcią grobów. O tem zrozumieniu idei Zmarłego niech zaświadczą słowa: „wzruszone głosy towarzyszów pracy i młodzieży obiecały Zmarłemu wierną służbę jego idei, bujny wzrost jego posiewu".

Rozumiał Feldman rozległe i nadmocne napięcie duszy Szczepanowskiego. „Umysł ten niepospolity — pisze — ...przy całem swem wykształceniu i powołaniu ekonomiczno - politycznem, nie przestał się nigdy karmić krwią i mlekiem pism wielkich romantyków". „Zwrócił się do narodu z ewangelją... Gorącą wymową zaczął gloryfikować ideę mistycyzmu narodowego w miejsce kosmopolitycznego racjonalizmu. Faustowi Goethego, który z Niemców zrobił myślicieli i pracowników egoizmu, przeciwstawia Konrada, który chce władzy i potęgi, ale nie dla rozkoszy i poznania, lecz dla zbawienia narodu i szczęścia rodzaju ludzkiego. Z uniesieniem pisze Szczepanowski o tym typie bohatera, który rozpędem uczucia bił wroga, zbawiał naród dla celów ogólnoludzkich; człowieka wcielającego ideę życiem, czynem... Z płomienną wymową maluje Szczepanowski swój ideał mistyczny, a zarazem realny — natchnione zaprzeczenie, pod koniec wieku zupełna antyteza tego typu, który panował lat temu dwadzieścia wśród sytości i zadowolenia, wśród myśli o zgodzie z losem, o kulturze czysto intelektualnej, o rezygnacji katolickiej czy pozytywistycznej. Zmartwychwstał z Szczepanowskim romantyzm, żądający czynu zarówno wewnętrznego, jak i zewnętrznego". Podobnie i w „Dziejach polskiej myśli politycznej" poświęca Feldman wiele sympatji Szczepanowskiemu: „Znaczenie Szczepanowskiego polega na wpływie jego wychowawczym, na podjęciu ciągłości tradycji polskiej od Sejmu Czteroletniego poprzez Krzemieniec, wielkich romantyków i bojowników wolnościowych". Ale groza niezrozumiałe są słowa Feldmana: „Nie uwzględnił (Szczepanowski), że nowe rzeczy robi się tylko nowymi ludźmi, że przyszłość leży w wydobyciu i zorganizowaniu niehistorycznych warstw narodu; toteż ci, którzy organizowali równocześnie z nim robotnika i chłopa silniej wpłynęli na polityczny stan kraju, niż on. „Skarb i szkoła" powtarzał, jakby te czynniki były dostateczne. Mścił się na płomiennym patrjocie indywidualizm spencerowski". — Więc to Szczepanowski nie zorganizował robotnika, więc to mógł myśleć w dziewiędziesiątych latach o czem innem, niż o skarbie i o szkole? — a zresztą nawet i myślał i to więcej, niż kto inny, bo w tej samej książce Feldman powiada, że Szczepanowski pisał do wyborców Lwowa: „lada telegram może nas powołać do brania udziału w wypadkach historycznych". Więc Szczepanowski był indywidualistą — on, co całe życie mówił, że siła narodu polega na jednostkach połączonych, jak w galwanicznym stosie? Chyba, że należało jakąś pointą zamknąć działalność Szczepanowskiego, a ponieważ nie był socjalistą, stała się sterotypowym bezpodstawnem zarzutem!

Ale idźmy dalej. Chlebowski: „Budzicielem i krzewicielem nowej umysłowości i głębszej polskości przez różnokierunkową działalność... był niepospolity charakterem i umysłem St. Szczepanowski". Zdziechowski nazywa go „umysłem wzniosłym i jasnym, który w epokach smutku i upadku umie prądem myśli świeżych i skrzydlatych pokrzepić dusze znużone".

Serdeczną wiązankę na grób Szczepanowskiego przygotowało „Słowo Polskie" w r. 1926 w 25 rocznicę pogrzebu swego redaktora. Oto Władysław Świrski, pisze: „postać Szczepanowskiego urosła do symbolu o szczególnej wartości dla naszych czasów", prof. Caro, żałuje, że Szczepanowski nie dożył wyzwolenia Polski, by mógł nią kierować, a Gerstman nieporównanie trafnie zauważył, że „Szczepanowski, podjął hasło zamierającej poezji wieszczej, mianował się wychowawcą jej testamentu". „St. Szczepanowskiego poglądy na wychowanie i szkołę" są syntetyczną pracą pedagogiczną St. Skalskiego. Wreszcie Józef Mirski, w swej książce o St. Szczepanowskim mianuje go „polskości jednym z najwybitniejszych i najrozumniejszych wyrazicieli i typów..." „Jego świętej pamięci i dostojnemu duchowi, a w szczególności jego głębokim i rozumnym o salus Reipublicae natchnionym myślom wychowawczym" poświęca Mirski dzieło, jako „homagium dla Umarłego i na pożytek dla żywych". W ostatnim czasie pojawił się znakomity artykuł Edmunda Romahna o Szczepanowskim w zeszycie 2. „Kultury i wychowania" (r.I.) oraz praca autora niniejszego artykułu p. t. „St. Szczepanowski wobec klasycyzmu" w 57 n-rze „Filomaty". Klasycyzm był znamienną cechą genjuszu Szczepanowskiego, o czem wiadomo mi także od jego córki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z TEATRÓW

Publiczność i recenzenci w Poznaniu

Jest to prawdziwa rozpacz pisywać recenzje w dwutygodniku. Musztarda post prandium. Zgóry jest się skazanym na nieaktualność. Sztuka dawno zeszła z afisza, w międzyczasie było już 18 premjer, a tu nagle wychodzi „Głos" z recenzją jakiejś bujdy, której tytułu zdążyli wszyscy zapomnieć.

Dla odmiany zrecenzujemy sobie dziś nazwę publiczność i naszych recenzentów. Nawiasem tylko wspomnę, że wogóle takie dziś czasy nastali, iż nawet wolniej piszący recenzent popołudniówki nim przeczyta, co jego koledzy z porannianików odpisalii z Lorentawicza, Rabskiego lub Boya, zanim sam coć skompiluje, już mamy nową premjerę.

Ta gonitwa premjery za premjerą przypomina czasy Kotarbińskiego, kiedy, bezwarunkowo, co sobotę szła nowa sztuka (czasami nawet wcześniej). Jedną jeszcze wspólną cechę mają te dwie epoki, oddzielone przeszło trzydziestoma laty, że od czasu do czasu „publiczność zapomina przyjść na premjerę", jak pisał Kotarbiński. Lecz tu już koniec analogji. I lepiej nie wspominać tamtych czasów. Możnaby znienawidzieć dzisiejszy teatr, dzisiejszy repertuar, dzisiejszych autorów, dzisiejszą publiczność.

Szczególnie publiczność.

Gdyby tak dzisiejsza publiczność premjerowa miała jedną twarz! Z jaką przyjemnością o-klasnąłbym po niej od czasu do czasu! Po tej bezmyślnej, martwej, tępej, osowiałej gębie! Niech zadecyduje: Niech choćiaż zaprotestuje!

Niewiele się na widzowni zmieniło od czasów, kiedy Rabski porównał ją do bagna, w które ktoś rzuca kamienie. Nikną bez śladu. ....„Martwa powłoka grzęsawiska. Skrzepnięta cisza zaległa teatr. Publiczność jak z gipsu. Nikt nie wie, co myśli i czuje. Nikt nie wie, czy wogóle myśli, czy też tylko trawi i grzeje się w sali ogrzanej. Nikt nie wie, czego żąda od sztuki i w jakie struny trzebaby uderzyć, aby znaleźć rezonans jej duszy".

„Premjery przestają być wskaźnikiem smaku... Ich fizognomja jest przeważnie tępa. Ani gniew, ani radość. Tak! Jakby ktoś kamień spuścił w trzęsawisko".

Dziś jest nawet gorzej. Powszechne schamienie ostatnich kilkunastu lat uczyniło swoje.

— Czy ktoś z Was nie miał czasami ochoty poplakać się z wściekłości, kiedy nasza publiczność teatralna śmieje się?

To jedno, co jej pozostało, z czem przychodzi do teatru i co jest kryterjum wartości sztuki, ekwiwalentem za zapłacony bilet i stracony wieczór czas: — śmiech.

Przychodzą, aby śmiać się.

Nauczywszy się ryczeć z uciechy, kiedy na ringu bokserskim lecą zęby z matołkowatych championskich pysków, kiedy rozszalała banda miłośników sportu okłada sędziego łagami, kiedy drewnianego Keatona przez z kilometry filmu kopią — powiedzmy — w odwłok — przychodzą po te same rozkosze do teatru.

I czy je znajdują, czy nie, śmieją się. Szczególnie żeńska publiczność. — Możnaby się zboczyć z samej nienawiści, obserwując reagowanie tych subtelnych mimoz, tych intuitywnych, delikatnych dusz lepszej połowy ludzkości.

Może przesadzam, lecz wydaje mi się, że ta banda potrafiłaby najdowcipniej śmiać się z kata, któremu nie udało się za jednym zamachem odciąć głowy skazańcowi.

Ani (naogół) autorzy ani (naogół) recenzenci nie próbują walczyć z tym gustem.

Przecież publiczność premjerowa (także naogół), to jutrzejsi czytelnicy sprawozdawcy sądowego.

Sprawozdawca sądowy, choć anonim, to prawdziwy i jedyny poeta współczesności. Bożyszcze.

To jedyny mistrz, który potrafi grać na strunach duszy dzisiejszej.

Co tam kogo obchodzi problem sztuki, jeśli nie udało się rozstrzygnąć dylematu, który świat może rozpołowić: czy Gorgonowa miała seledynową koszulę pod futrem, czy też futro na seledynowej koszuli?

Co tam warte są walory spektaklu, jeśli przewód sądowy nie wie dotąd, czy sprawca wpierw ją zgwałcił a potem posiekał, czy też odwrotnie?

Nic dziwnego, że u naszych recenzentów naogół nie widać — na codzień — żadnych wysiłków, żadnej dbałości o to, aby podnieść smak takiej publiczki. — Glauka eis Athenas.

— — — — — — —

W naszym Poznaniu jedyny dr. J. Koller, człowiek o rzadkiej kulturze pisarskiej i krytyk sprawiedliwy pojmuje poważnie obowiązki recenzenta.

P. W. Noskowski natomiast, mimo, że jest to jeden z niewielu polskich Europejczyków, mimo, że niema nad niego w Polsce lepszego konesera teatru „puszcza" swoje recenzje. To jest proste szkodnictwo — łagodnie określając.

Rzecz jasna, że nietrudno sobie wytłumaczyć ten sposób jego pisania n. p. o Teatrze Polskim. Z tysięca powodów wystarczy — ten najczystszy:

Człowiek, jak p. Noskowski, który **przeżył** najcudowniejszy okres teatru w Polsce, **który widział** jego czasy górne, najgórniejsze, gdyby chciał pisać **recenzje**, o analfabetyźmie naszych **reżyserów**, o nieprawdopodobnem ich partactwie, **o katastrofalnym poziomie repertuaru w Poznaniu**, osiągnąłby **jednak** skutek: **publiczność musiałaby** przestać bywać w teatrze.

To też najczęściej w jego recenzjach **można** znaleźć wszystko, tylko nie omówienie **sztuki**, gry i reżyserji. Są to przeważnie czarujące **feljetony de omnibus rebus Molpomene et quibusdam aliis**, wspomnienia mimochodem rzucone świetne à propos, nieporównane dygresje do innych czasów i ludzi...

— Oczywiście, kto potrafi czytać, doczyta się od czasu do czasu — między wierszami — multum zjadliwych „aktualności". Lecz **szersza** publiczka tych rebusików — nie chwyta. I tekst „aktualny" bierze serjo.

Ponieważ Kurjer Poznański jest organem najbardziej ferującym opinję w Poznaniu, nic dziwnego, że pewność „entuzjastycznej" lub „przychylnej" — lub, w najgorszym wypadku oględnej recenzji rozzuchwaliła Teatr Polski.

Poco było się wysilać?!

Częste verba veritatis Kollera biły w **próżnię.**

A reszta recenzentów pogarszała tylko sytuację. Bo cóż to za recenzenty — te bezgraluchy, te kopisty afiszów i przepisywaczy programów, których cały sztafaż krytyczny ograniczył się do sakra - mentekaptalnego: „wywiązał się z zadania", „nie wywiązał się z zadania".

— Aha! Jest jeszcze jeden z recenzentów. Korzystnie odbija się (owszem, „odbija się" po jego rycynusjach!) od swych kolegów. **Jemu** już nie wystarczyło „wywiązał się z zadania" i dzielnie sekundowała naszemu gościowi reszta zespołu"! On ma inne kryterja, mianowicie **melodramat**. Każda (prawie) sztuka zyskuje u niego stempel, Schutzmarkę, znak ochronny: melodramat.

Pan ten jest podobno najlepszym **mówcą** wśród sprawozdawców sportowych, najlepszym sprawozdawcą sportowym wśród **mówców.** — Poco więc szarpać sławę mołojecką i obsadkę — drużkę?

— Gdyby słyszał, co w teatrze mówi się o jego recenzjach, to zaprzestałby odrazu tych pierdołów — mówiąc po poznańsku.

Ostatecznie trudno dziwić się, że **pan** ten pisuje recenzje. Możnaby się ewentualnie dziwić, że ma godną lepszych rzeczy **odwagę** publikować je. Lecz już trzeba, i to bardzo dziwić się, że recenzje te drukuje poważne pismo, które przecież, jak żadne pismo codzienne **w** Polsce, (chyba tylko „Kurjer Poranny") **opiekuje** się kulturą i sztuką.

Jakoś — powinno się to wszystko skończyć. Panowie! Tak haniebnie bowiem nie można kiwać ludzi! Ktoś tu musi się zbuntować.

Publiczność nasza napewno zrezygnuje **z** swego udziału. Ale aktorzy, ale dyrekcje, ale miłośnicy teatru. (Są chyba tacy!).

Albo naczelny redaktor?! Albo wreszcie dyrektor wydawnictwa?! — Panie dyrektorze Bój się pan Boga! — Zaco pan im płacisz?!

Wprawdzie każdemu wolno się kompromitować. Lecz na własną rękę i tylko — do granic i skandalu.

Burchardt.

„Rzeczpospolita poetów"

Ludwika Hieronima Morstina w teatrze krakowskim

Jest to komedja satyryczna w trzech aktach, której prapremjera odbyła się w Zielone Święta w Krakowie. Autor klasyk z pod sztandaru „Musejonu", twórca serdecznie zachwycającej książki o Horacym: „Ecce poeta" zdaje się potwierdzić, że zwycięstwo romantyzmu nad klasycyzmem nie stało się zupełne. Przekonywał Mochnacki przez pewien czas, sądził sugestywnie Brodziński, że istotą polskiej narodowej twórczości jest klasycyzm. Szaniec temu przekonaniu budowała i grupa Młodej Polski. Morstin teraz, a nie pierwszy, wykazał, że wicher romantyzmu, jaki wpadł w świątynię klasyczną nie obalił lasu jej kolumn doszczętnie, ale że w nowym świecie wyzłocone stoją klasyczne kolumny i sercem się stają nowego piękna. Estetycznie patrząc na sztukę Morstina, doznaje się tęsknoty za minionem pięknem posągów i zatamowaną baśnią słowa Homera, Horacjusza, Ewangelji i Jana z Czarnolasu.

„Rzeczpospolita poetów" powstała pod wpływem dwukrotnego zjazdu poetyckiego w dworze autora w Pławowicach, ma wedle komentarza poety, nawiązać do tradycyj dramatu polskiego, „od Dziadów zacząwszy, przez Słowackiego, Wyspiańskiego i Micińskiego", do dramatu, który „charakteryzuje połączenie fantastyczności z realizmem".

„Politycznie — powiada autor — moja sztuka nie jest ani rewolucyjna, ani reakcyjna, jest ilustracją platońskiej zasady o niemożliwości pogodzenia polityki z poezją w tem najszerszem jej znaczeniu, to jest tęsknoty do zupełnego szczęścia i wolności całej ludzkości". Tę myśl przewodnią ubiera Mrostin w kunsztowną szatę klasycznego przepychu, bramowanego suto aktualnością, wyrażoną w roju uderzających myśli i usymbolizowaniu osób dramatu w rzeczywistych poetów i poetki współczesne. Sam autor zapowiedział związek jego sztuki z tradycją polskiego dramatu i stąd bogactwo najwspanialszych reminiscencyj i symbolów.

Wystawiono „Rzeczpospolitą poetów" w Krakowie z zachwycającem bogactwem, ze starannością i pietyzmem, a wszystko uświetnił talent JuljuszaOsterwy. Konieczność wystawienia starannego i bogatego dyktuje sama sztuka, przepojona najcudowniejszą poezją i wzruszającemi efektami.

Teza sztuki postawiona jest **nieprzekonywująco**. Najoczywiściej chciał Morstin nawiązać do „Wyzwolenia", przezwyciężyć tragizm walki słowa — poezji z rzeczywistością i wykonaniem i zawikłał się w czarodziejskie koło. Poznał obsurd poezji rządzącej światem, fałsz poetyckiego „światopoglądu", obłęd marzenia, prowadzącego do arystofanesowskiej farsy, ale nie chciał — on sam poeta — zaprzeczyć związków wieczystych sztuki z niebem. I w „Rzeczpospolitej poetów" rozgrywa się tragedja nie poetów, ale poezji upokorzonej przez życie praktyczne, ale zwycięskiej metafizycznie. Bo nie zna granic poezja, chce, „by świętem było każde słowo", nie wiedząc, że życie to tkanina światła i ciemności.

Polska rzeczywistość i myśl narodowa witać musi ze szczerym zachwytem sztukę Morstina. Nie dlatego, że literaturze przybywa nowy skarb poezji w polskiej szacie. Nam jest dobrze wiadomo, że „**doslownie nieśmiertelnem zjawiskiem literackiem może być tylko poeta z ducha i z posłannictwa skroś narodowy**" (Nowaczyński, „Pamflety"). Stare jest, niezmienne, świadectwo **Libelta:**

„Co jest odbiciem się myśli narodowej i czucia narodowego, narodowe też stanowi piśmiennictwo. W niem to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w niem zostawił rzetelny, wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i tem bardziej je nim piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historja literatury jest biografją narodu..." (O miłości ojczyzny).

Dusza narodowa przemawia w Morstinie. „Nawet słońce inne jest w Polsce, inne we Włoszech, inne w Petersburgu, a już dusza ludzka, będąca bądźcobądź odziomkiem, tak jest rozmaita, jak kwiat" — tak pisał kiedyś o Przybyszewskim Z. Wasilewski. Pisał o twórcy, który nie był świadom **posłannictwa realnego polskiej sztuki narodowej, jej walki o narodową rzeczywistość.**

„Rzeczpospolita poetów" jest świetnym dowodem, jak kultura polska kroczy za **cudem przyszłości, za bojowym nacjonalizmem.** Akcenty takie są u Morstina wyraźne, chociaż nieurodzone z przekonania o narodowej rzeczywistości, ale zwabione świeżością, walącą się burzą życia i wolą narodu. Wie Morstin, że naszą kulturę dzieli od Tuwima przepaść ogromna, że jego zabije słowo jedno, ale wielkie i potężne, którego on nie pojmie: „Ojczyzna". Jej miłości — wie Morstin — nikt wam nie odbierze, bo „nikt z nas serca od ciała oderwać nie może". Ale motyl poezji Morstina jeszcze się nie wyzwolił z poczwarki przesądu, że sztuka służy nietylko narodowi.

Jan Bielatowicz.

JAN BIELATOWICZ

O „Kordjanie i chamie"

L. Kruczkowskiego

W współczesnej polskiej kulturze zachodzą raz poraz wypadki, z któremi musi się rzeczywistość narodowa poprawiać. Są dzieła, które niewiedzieć gdzie sklasyfikować: na stos, czy na narodową służbę. I takiem zdarzeniem niemałem stała się głośna i niepospolita powieść, niedawno wydana — „**Kordjan i cham**", krakowianina Leona **Kruczkowskiego.**

Autor przedstawia w świetle klasowem, reflektorem doktryny socjalistycznej, życie chłopa polskiego w okresie powstania listopadowego. A że doktryna marksizmu nie liczy się z narodem jako całością, a dba tylko o jedną warstwę, nie myśląc o drugich, jej prześwietlenie jest wieczna negacja. Stąd „Kordjan i cham" jest tylko żółcią pisanem oskarżeniem szlachty polskiej i doszukiwaniem się w najszlachetniejszych porywach patrjotyzmu jedynie fantazji burżuazji. **Narodowcy muszą znać wrogów narodu** i zgłębić sposób myślenia socjalistycznego. **Dziś robotnik złożył w ręce idei narodowej swój los i potęgą naszej wiary i mocy my mu dać musimy wiarę i moc.** Musimy wiedzieć o ranach, które mu zadali wrogowie narodu. Sprawa chłopska, sprawa niewoli, którą dziś „odkrył" Kruczkowski stała się świadomą sprawą przyszłości narodu od lat 80-tych ubiegłego wieku, a sprowadził ją do społecznego sumienia obóz narodowy, a zwłaszcza niestrudzony bojownik o siłę ludu — **Popławski.**

Nie jest książka **Kruczkowskiego** — ze strony ideowej patrząc — doszczętnie tworem złym, bo trud, by oświetlić odwrotną stronę medalu romantycznego idealizmu i mitycznego ludofilstwa był konieczny, ale aż dziwi, jak może Polak, tak nie mieć ani odrobiny umiłowania Polski, nic w niej nie widzieć jasnego i nie widzieć, że tak — istotnie, potwornie — źle działo się w całej Europie. Kruczkowski woli mieć, jak ów jego Lelewel, oczy niezupełnie otwarte, bo gardzi tym narodem, gdzie „ciemno i głucho powszędy", gdzie niema miejsca na rewolucję klasową i łzy, bez opamiętania przeszłość i wielkość Polski, jej upadek widząc w tem, że w niej nie było „sprzeczek socjalistycznych".

Mówiąc o doli chłopskiej niekoniecznie trzeba lżyć i opluwać przeszłość. Wiemy o porywającem bohaterstwie szkoły podchorążych, a Kruczkowski przedstawia ich jako karjerowiczów i carskich służalców. Powstanie podchorążych robi reakcją na nudy i wmówioną sobie egzaltacje. Znieważa Kościuszkę i Lelewela i bezcześci Niemcewicza, operuje bezczelnemi falszami historycznemi, zniesienie pańszczyzny w Austrji przypisując inicjatywie cesarza. I tu wychodzi socjalista: „Chyba... chyba, że ta kiedy ruski cesarz... dolę chłopską w tym kraju poprawi..."

Oburzającem jest, jak Kruczkowski wszystko wielkie traktuje z ironją, nawet czyn Napoleona i polskich legjonów ma za nic, bo to nie sprawa chłopska. Mniejsza o niepodległość! Tak jakby w świecie ówczesnym wszystko było niepoprawne, a jedynie chłopska sprawa wielka i najważniejsza. Kruczkowski sądzi, że tylko szlachta mogła wymyśleć wojny o t. zw. „wolność wszystkich narodów", bo wojna ta wiodła ku „ojcowskiej habendzie". Natomiast chłop już wtedy — jak sugeruje autor — chłonął skwapliwie do serca doktrynę socjalną".

Powieść Kruczkowskiego pozostawia niesmak i nastrój pesymistyczny — bo przeczy on wszelkim celom wyższym, wszelkim narodowym porywom. Duch autora zgorzkniał w rozjątrzeniu „nałogu kastowego", tam źródło jego ślepego rewolucjonizmu i gorszącej, niepotrzebnej aktualizacji, nareszcie przesady, a stąd socjalistycznej antytradycyjności i antynarodowości. Dbających o dobro całego narodu nazywają socjaliści reakcjonistami, a Kruczkowski zachwyca się pamiętnikami Deczyńskiego (na podstawie których powstał „Kordjan i cham"), ponieważ autor ma wybitne „wyczucie klasowe". To się nazywa postępowość! Troszczy się socjalista o chorobę, a nigdy o przyszłe zdrowie rekonwalescenta.

Przy końcu powieści zastanawia się Kruczkowski nad tem, co jest wolą narodu?: „Gdzie też ona właściwie?... Czy u świątłych doktrynerów opozycji w izbie sejmowej, nieulęklych szermierzy prawa i konstytucji?... Czy może w sercu zwykłego krajowego szlachcica, statecznie siedzącego na pradziadowskiej wiosce?... Czy aby w umysłach zażywnych majsterków staromiejskich?..." Tak, w nich wszystkich jest naród, bo **naród stanowią ci, co chcą być narodem i pełnić jego zakon moralny.**

„Żadne watrety, ni doktryny, żadne blichtry sofistowskie nie zdolają odjąć nam tej miłości kraju, która była i będzie natchnieniem naszych czynów!" Kiedy Polska będzie wielka, będą wielkie i dusze polskie.

ZE ŚWIATA SZTUKI

Ars feminea

Pod tą nazwą urządziła w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wystawę swoich prac grupa artystek z Warszawy i Poznania. Pokazały one wcale nie kobiecą tężyznę i rzetelne opanowanie arkanów kunsztu malarskiego. Wysoki poziom wystawy sprawia, że wrażenie jakie odnosimy jest pod każdym względem dodatnie.

W obrazie ogólnym wystawy ujawniają się, siłą faktu, pewne wspólności i zależności ze sztuką inych malarzy.

I tak u Krzyżanowskiej widać dużo cech wspólnych z malarstwem jej męża: zamiłowanie do czarnych tonów, technika operowania pendzlem. Nie przeszkadza to jednak, że jej pejzaże są jedynie w swoim rodzaju i stylu. Oddają one z wielkim talentem szeroką przestrzeń i dal polskiego krajobrazu. Utrzymane przeważnie w jednym zasadniczym tonie, mało operują szczegółami, wybierając szerokie, jednolite motywy.

Pastele Pruszkowskiej wykazują wielki wpływ na nie obrazów jej męża, do których są podobne zupełnie, i w fakturze, tematach i pomysłach. Widoki z Kazimierza Pajzderskiej dobrze oddają właściwy charakter małego miasteczka wraz z jego malowniczemi motywami i typami mieszkańców. Figurki ludzkie są b. dobrze skomponowane z całością obrazu.

Szymanowska dała starannie opracowany i skomponowany portret z szeregiem akcesorjów. Obrazy Wysockiej w fakturze są podobne do obrazów Krzyżanowskiej lecz nie dorównują jej zaletami artystycznemi. Chełmońska wystawiła parę portretów, Stankiewiczówna kilka akwarel z wybrzeża polskiego.



Wł. Skoczylas — Z Bożej Łaski

Drzeworyt współczesny

Najpopularniejszym bezsprzecznie obecnie z technik graficznych jest drzeworyt. Na wystawach widuje się go najwięcej, częściej się go spotyka niż akwafortę czyli tografję. Dzieje się to poczęści z przyczyny wielkiej skali efektów, jakich dostarcza czarno - biała sztuka.

Drzeworyt posiada bogatą tradycję. W średniowieczu żadna książka nie mogła być bez jego ozdoby pomyślana. Wielkie nazwiska Holbeina, Dürera, Griena, uwieńczają go swoją swietnością. Lecz szybko nowocześniejsze i praktyczniejsze techniki jak miedzioryt i następnie staloryt i litografja spychają go na drugi plan, tak że w wieku 17, 18 i 19 prawie się o nim nie słyszy (poza nielicznemi wyjątkami, np. w Anglji Bewick). Dopiero współcześnie, w wieku XX-tym tych swych właściwych zadaniach i robi teraz konkurencję obrazom sztalugowym, spełniając te same postulaty, a różniąc się tylko techniką wykonania. Staje się poprostu tem czem jest malarstwo, wiesza się go i wystawia na równi z niem w salonach wystawowych i mieszkaniach. I takeśmy się do tego przyzwyczaili, nie wyłączając samych twórców, że wydaje to się nam całkiem naturalne. Dlatego trudno teraz doprawdy walczyć o przywrócenie drzeworytowi wyłącznie właściwego przeznaczenia. Powinni się jednak artyści o to starać. Przecież drzeworyt daje szerokie pole do pracy i nasuwa wiele nowych pomysłów.

Piękna książka zdobiona drzeworytami, ex - librisy czy obrazki i ilustracje spotyka się nader



Jako przykład racjonalnego drzeworytu podajemy książkę japońską, ilustrowaną drzeworytami znanego artysty japońskiego Sekenobu Nishikawa (1674—1754).

nastąpiło w całem tego słowa znaczeniu odrodzenie drzeworytu. Lecz odrodzenie w zupełnie innym kierunku, powodujące odrazu wielką różnicę między drzeworytem starym, średniowiecznym a współczesnym (nie mówię tu wcale i nie chcę mówić o nowoczesnym drzeworycie z drugiej połowy XIX w. służącym do mechanicznej reprodukcji ilustracji). Różnica ta wynika z zupełnej odmienności zamierzeń i celów jakie spełniać ma drzeworyt. Mianowicie drzeworyt średniowieczny posiadał charakter wyłącznie użytkowy. Był przeznaczony do dekorowania ksiąg, służył do rozpowszechniania wyobrażeń świeckich czy kościelnych odtwarzania i popularyzowania pewnych motywów w sztuce, (którą to rolę przejął później, praktyczniejszy ze względu na możliwość większej ilości odbitek, miedzioryt) i do dewocji. Drzeworyt współczesny zapomniał o rzadko. A przecież dziedziny te mogą służyć do upiększenia naszego codziennego życia dbaniem o swój piękny i estetyczny wygląd, któryby radował każde oko. W parze z tem powinna pójść szersza praca graficzna. Artyście — graficowi należałoby przedewszystkiem powierzyć dbałość o układ i rozkład książki, jej czcionek, szaty zewnętrznej itp., o tworzenie estetycznych reklam, afiszów, druków użytkowych itd. Inwencja grafika nie obracałaby się wtedy dookoła jednych i tych samych tematów malarsko - obrazowych, lecz mając szerokie pole działania mogłaby posunąć daleko naprzód nowoczesną sztukę dekoracyjną i zdobniczą.

W Polsce doszło już do pewnego zrozumienia idei i postulatów grafiki i stwarza się artystom możliwości do pracy właściwej.

T. Rec.

CO PISZĄ O KSIĄŻCE

„Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie"

Dalsze pokłosie recenzyj i wzmianek o pierwszym tomie naszej bibljoteki „**Rasizm przeciw Słowiańszczyźnie**" stale i systematycznie wzrasta.

Bardzo charakterystycznym objawem jest szereg recenzyj w prasie młodych różnych odcieni politycznych. Dużą recenzję umieściło poznańskie pismo młodzieży i dla młodzieży „**Orlęta**".

Organ poznańskiej młodzieży demokratycznej „**Przemiany**" w 6-tym numerze dał poważne i szerokie omówienie pracy dr. Stojanowskiego. Niepotrzebnie tylko i niesłusznie imputuje, autor recenzji „naszym endekom" „cichy aplauz dla rasizmu". Możemy go zapewnić, że aplauzu u nas niema.

„**Wielka Polska**" w numerze 9 z 23 kwietnia b. r. poświęca książce dr. Stojanowskiego wstępny artykuł p. t. „**Bijemy na alarm**", pióra cenionego młodego narodowego publicysty **M. Suchockiego**, który między innemi pisze: „**wyrosła ona niewątpliwie z tego ducha, który nazwaliśmy szkołą Dmowskiego**".

Gruntowne omówienie książki ukazało się w warszawskiej „**Strażnicy Harcerskiej**", nr. 5, podpisane literami S. Z. Autor widocznie zna doskonale niemieckie zagadnienie i niemieckie niebezpieczeństwo. Przytaczamy tu niektóre jej ustępy:

„Rzadko spotyka się w naszem piśmiennictwie politycznem książkę tej miary, co omawiane dzieło p. K. **Stojanowskiego**. Zdobycze ścisłej nauki, przenikliwa analiza logiczna i, tak rzadko z nią w parze chodząca, **intuicja** w stosunku do zjawisk politycznych, tworzą całość o wartości niecodziennej. Autor nie po raz pierwszy zabiera głos w sprawie niemieckiej. Niechże nie ustaje w tej pracy i nie kończy jej na ostatniej swej książce. A my, harcerze, powinniśmy być autorowi — również harcerzowi — wdzięczni, że wskazał nam, skąd grozi nowe niebezpieczeństwo naszej ojczyźnie".

Większe artykuły poświęciły „Rasizmowi" także dzienniki rozmaitych kierunków politycznych. „**Dziennik Poznański**" pisał na temat naszej książki w dniu 20 kwietnia. „Kurjer Poznański" w numerze 180 z dnia 23 kwietnia. „**Dziennik Wileński**", gnieźnieński „**Lech**" i inne.

19 ub. m. ukazała się dość obszerna recenzja „Rasizmu" w **chorwackim dzienniku „Obzor"**, wychodzącym w Zagrzebiu. Autor kończy swą recenzję następującem zdaniem: „Knjiga dra Stojanowski-a izazvala je u Polskoj veoma živ interes".

MŁODY POZNAŃ

Józef Oźmin

Oźmin jest artystą dojrzałym i świadomym swej władzy, zdolności i celów. Posiada trzeźwe zapatrywania na zagadnienia współczesnej sztuki, potrafi cenić i zna się na wartościach i umie patrzeć na rozwój dziejowy malarstwa i na jego wielkich przedstawicieli. I dlatego jak oni doszedł już do swego **indywidualnego oblicza twórczego** i swego **własnego stylu**. Jest on podstawą i drogą otwartą, którą jego talent idąc udoskonala się i rozwija.

Wszystko do czego Oźmin doszedł sobie i swemu talentowi zawdzięcza, gdyż Szkoła Zdobnicza (do której uczęszczał) nie wiele mu dała i dać nie potrafiła, nie umiejąc stopniowo i planowo kształcić młodych adeptów. **Nieustannej pracy osobistej**, praktyce i ciągłej ciekawości w stosunku do nowych możliwości i zagadnień zawdzięcza dojście do tego czem jest. Podróż do Paryża dała mu dużo podniet artystycznych. Oglądanie obrazów starych mistrzów po galerjach przyniosło mu zrozumienie ich wyższości nad wszelkiem malarstwem nowoczesnem. Od nich też nauczył się cenić wartość **kompozycji w obrazie i rzetelności pracy**. Studja pejzażu bretońskiego dały mu zdolność świetnego wyczuwania krajobrazu, jego dali i przestrzeni i walorów kolorystycznych.

Twórczość Oźmina obejmuje olejne obrazy sztalugowe, akwarele, projekty polichromji kościołów i witraże.

Głównym momentem obrazów olejnych jest wyrazisty ruch i silna, zwarta kompozycja. Zamyka ona zawsze w całość obraz, nie pozwala mu się rozlatywać. Wszystko jest w nim nierozerwalnie ze sobą powiązane. I dlatego przeważnym tematem obrazów Oźmina są duże kompozycje figuralne, w których właśnie te wielkie zalety znajdują najlepsze pole do popisu. Z największem zamiłowaniem maluje tematy religijne, które swem bogactwem motywów i figur szczególnie mu odpowiadają. I tak powstały sceny z bibljі i nowego testamentu: Ofiara Izaaka, Zuzanna, Zwiastowanie, Pocałunek Judasza, Zdjęcie z Krzyża itd. Malowane z niesłychanem rozmachem i polotem sprawiają wrażenie czegoś żywiołowego i porywającego swoją ekspresją. Doskonałe wyczucie i oddanie ruchu ożywia kompozycję i nadaje jej silny i przekonywujący wyraz.

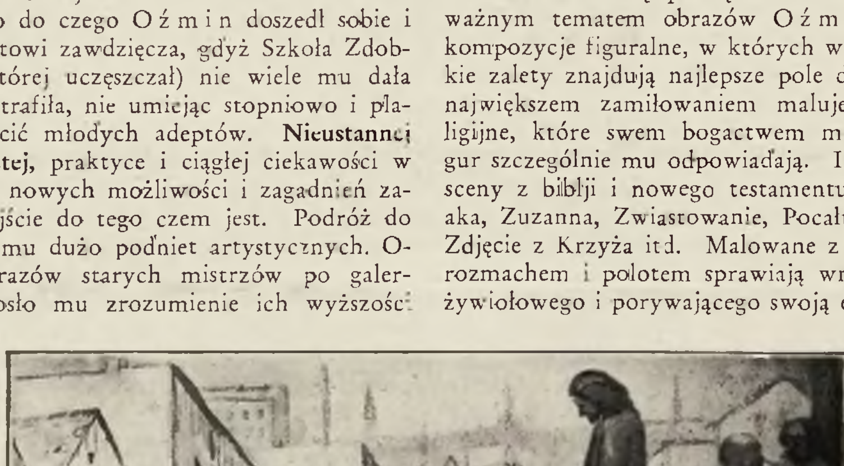
Szczególnie to wyczucie i podchwytywanie ruchu uwidacznia się, co możemy zauważyć w kapitalnych rusunkach i szkicach z natury. Dowodzą one nadzwyczaj bystrego oka, świetnej obserwacji i poczucia charakteru, które pozwalają artyście doskonale przedstawiać typy chłopów, bab, Żydów, wreszcie zwierząt, jak np. krów, koni i t. d. Tych ostatnich zwlaszcza posiada świetne zrozumienie ruchu i kształtu.

Nadewszystko jednak pierwszorzędne są akwarele Oźmina, w których talent jego znajduje pole do bezpośredniego wypowiedzenia się. Dzieki właśnie tej bezpośredniości tchną one nadzwyczajnem **wyczuciem** wszelkich elementów ruchu, kształtu, barwy, ujęcia itd. Podkreślić w nich należy nadzwyczajną łatwość i swobodę w operowaniu pendzlem i jeszcze raz to wyczucie, dzięki któremu wszystkie próby i eksperymenty wypadają zawsze celująco i wszystko poprostu „**siedzi**". Akwarele są prawdziwą miarą szczerego talentu Oźmina.

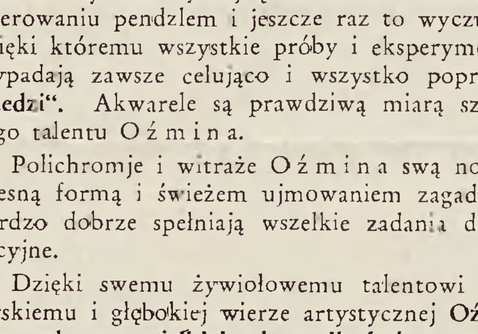
Polichromje i witraże Oźmina swą nowoczesną formą i świeżem ujmowaniem zagadnień bardzo dobrze spełniają wszelkie zadania dekoracyjne.

Dzięki swemu żywiołowemu talentowi malarskiemu i głębokiej wierze artystycznej **Oźmin jest malarzem wielkiej miary, dla którego praca i tworzenie jest szczerym, wrodzonym impulsem życia i pełną radości walką o nowe zdobycze na polu sztuki.**

T. Rec.



J. Oźmin — Chrystus wśród Żydów



J. Oźmin — Ucieczka do Egiptu

Z poezji czeskiej nowoczesnej.
RUDOLF CZISZKA

Gromochron

Błyska się strasznie na niebie,
czart ma dziś swoje gody,
dziad w chacie, klęcząc, odprawia
przed światłem gromnicy modły.

Błysk, grom, już chata goreje,
nie zbędzie z niej ani potu,
gromochron byłby pewniejszy
od gromnicznego kłopotu.

Pewniejszy jest bagnet, niż mowy
o paktach i rozbrojeniu;
w cieniu takich gromochronów
niknie rozpacz o zbawieniu.

Tłum. J. Biel.

Wieczność

Płacze potwór nieba piórami śniegu,
płacze w noc światło latarni:
Usnął świat!
Na rzeki brzegu
my tylko sami:
pielgrzymi w zadymce lat.
Wieczność czy poda kroplę goryczy? —
Był zawsze świat
pielgrzymi świecili pochodnie w noc:
liczyły czas sny, czy
zwiędły kwiat,
czy dni zagasłych słońc?
Był wieczór zbrodni i był wieczór czaru,
był dzień modlitwy i był dzień pożaru —
ludzie je codzień widzieli inaczej. —
Latarni światło płacze,
płaczą ludzkie rozpacze:
kiedyś za czasów Grecji, może dawniej
płakało światło i my pielgrzymi —
Już była śnieżna noc a w niej
potwór się niebios wyprężył olbrzymi:
Uranos!
A los
nam tylko dni inne wyznaczył
i inne gorzkie łzy płaczu.

Slavus.

NA WIDOWNI

Na wóziku „państwowości"...

Jak wiadomo, trzy elementy składają się na pojęcie państwa: naród, ziemia, wspólna władza najwyższa. Można powiedzieć, że państwo to naród osiadły na pewnej przestrzeni ziemi, zorganizowany pod wspólną władzą najwyższą. Państwa powstawały na zasadzie łączenia się jednostek pokrewnych sobie pochodzeniem — dla wspólnej obrony, wspólnej walki. Podstawą tego łączenia się było zawsze pokrewieństwo szczepowe. Elementy sobie obce nie łączyły się ze sobą nigdy. Tak tworzyły się plemiona, zrazu drobne i liczne, później w zetknięciu się z elementem jeszcze bardziej obcym łączące się ze sobą na tejże samej zasadzie pokrewieństwa. Podstawą wspólnoty, solidarności państwowej jest zawsze wspólność pochodzenia.

Przez wieki państwo instynktownie tak było pojmowane. Jeżeli biliśmy się za Polskę pod Grunwaldem, Chocimem, Beresteczkiem, Warszawą, to znaczy, że biliśmy się za naród polski, w imię jego wolności, potęgi, kultury, dobrobytu. Takie było rozumienie „rzeczy pospolitej".

Aż tu nagle zjawia się w XVIII w. grupa mędrków i nuże badać pojęcie państwa i miętolić je na wszystkie strony. Mniejsza, jak to wyglądało, dość, że ostatecznie w mędrkowaniu tem usunięto wspólność narodową, jako podstawę jedności państwowej i stworzono jakieś pojęcie państwa „samego dla siebie". Z pierwszem nie będę się rozprawiał, gdyż nonsens jest oczywisty. Nadmienię tu jedynie, że zwolennicy tego poglądu zwykli na poparcie swej tezy powoływać się na przykład Szwajcarji, w której trzy różne narodowości żyją ze sobą w zgodzie, współpracują tworząc wspólną państwowość. Ze swej strony odpowiem, że z tą różnorodnością Niemców, Francuzów i Włochów szwajcarskich nie jest tak zupełnie w porządku, i że można tu, mimo różnic językowych, śmiało mówić o narodowości szwajcarskiej. Górski charakter kraju tak silnie się wyrażał w psychikę przybyszów z Północy, Zachodu i Południa, że zbliżył ich do siebie i stępił w nich właściwości narodów z których pochodzą. Ponadto zwrócę uwagę na przykład przedwojennego państwa austro - węgierskiego i choćby dzisiejsze fermenty czesko - słowackie w Czechosłowacji, — nie mówiąc już o kwestji żydowskiej. Gorzej jest z pojęciem „państwa dla państwa". Chaos, jaki się dokoła pojmowania państwa wytworzył, daje się nam dziś we znaki. Pod pojęciem „państwa dla państwa" zaczęto rozumieć jakąś abstrakcję — ustrój, prawa, obowiązki. Tylko, — jako, że to trudno płacić podatki i bić się za ustrój, — więc stwierdzono, że państwo to — „podmiot praw i obowiązków". Teraz to już niby wiadomo komu się płaci podatek, bo jest przecież „podmiot".

Ten pojęciowy zamęt obfituje w skutki zwłaszcza w ostatnich latach, a osobliwie w młodych państwach. Państwa o większej tradycji organizacyjnej, jak Francja, Anglja, oczywiście dalekie są od niego. Nigdzie jednak chyba frazeologja na temat państwa nie święciła takich triumfów, jak w Polsce. Nigdzie jałowe walki i spory nie przybrały takich rozmiarów, jak u nas. Korzystając z niejasnego pojmowania państwa przez masy, pewne czynniki zaczęły głosić: „nie naród a państwo", „państwo a naród to co innego", — kombinując przytem i dając do zrozumienia, że jeżeli naród nie stanowi państwa, to dlaczego państwem nie mają być oni! — Stara historja!

Te frazeologiczne okrzyki tak jak z jednej strony zostały pochwytane przez rzesze karjerowiczów i podawane z patosem dalej, tak z drugiej strony wywoływały często równie frazeologiczne opozycyjne odpowiedzi: „nie państwo a naród", „państwo jest dla narodu, nie naród dla państwa". Najrozpaczliwsze z tego wszystkiego to to, że rzeczywiście wyrobiło się szeroko przekonanie, iż jedni są państwowcami a drudzy nie! — Kto, u licha, nie chce państwa polskiego, kto nie chce organizacji w polskim narodzie? Czy jest taki Polak?

„Państwowcy" szerząc swe hasła powołują się na przykład Polski: „Przed odzyskaniem niepodległości był naród polski, była ziemia, ale państwa polskiego nie było: widać z tego, że naród a państwo to co innego". To sugestywne zobrazowanie trafia zazwyczaj do przekonania, pogłębiając tylko zamęt. Przypatrzywszy się jednak bliżej temu stwierdza się grę słów, gdyż zauważyć trzeba, że państwo polskie, a raczej w Polsce, jednak było, tylko stanowiło część państwa rosyjskiego, niemieckiego i austryjackiego, — nie posiadało własnego, odrębnego istnienia. Na polskiej ziemi po rozbiorach był i naród i władza zwierzchnia: naród polski tylko nie miał własnej dla siebie władzy, nie miał polskiej władzy.

Osobliwie zaś pewne elementy ze wschodnich stron zawzięły się uczyć „państwowości" (tej w wyżej omówionem rozumowaniu) zachodnie dzielnice, zbyt mało podobno w tym względzie uświadomione. Co do mnie, — to sądzę, że jeżeli kto od kogo może się uczyć państwowości, to chyba typ człowieka współczesnego od zdawna przywykłego do porządku i organizacji.

Pewne jednak poszlaki są, że zaczyna się u nas zmieniać. Pewne czynniki jakby rezygnowały z głoszenia, że „państwo co innego i naród co innego — niech żyje państwo!" i lansowania myśli „państwo to my" — a zaczynają więcej mówić „my w państwie". Takie ujmowanie sprawy byłoby już inteligentniejsze i przyczyniłoby się nieco do oczyszczenia atmosfery z szeroko rozpanoszonej blagi. Mieliśmy też już pożyczkę „narodową" i mieć zapewne będziemy więcej podobnych imprez, zwracających się do narodu - państwa. Tak pozostawałaby do załatwienia jeszcze kwestja, dla nas zupełnie jasna, kto ma być tym narodem na ziemi zajmowanej od wieków przez naród polski.

Michał Kuźmin.

Z REGJONU

Życie literackie Kujaw Zachodn.

Na polskim Parnasie rozbrzmiewa znowu pieśń o ziemi naszej. Regjonalizm jako jedno z nastawień literackich i motywów twórczych, pozatem jako czynnik kultury narodowej, znalazł już uznanie, stał się prądem, wysuwającym się na jedno z pierwszych miejsc w całokształcie współczesnych zjawisk kulturalnych. Na ziemiach zachodnich rozwinął się regjonalizm szczególnie bujnie. A choć produkcja artystyczna ustępuje niewątpliwie naukowej, możemy już mówić o pewnem życiu literackiem, o pewnym wyrazie literackim naszych regjonów.

Kujawy Zachodnie ze stolicą Inowrocławiem na czele prowadziły żywot dość błogi, bezczynny, sielski. Atmosfera solanek, sezonowych koncertów, interesów, zdawała się pochłaniać wszystkie siły żywotne mieszkańców Inowrocławia i okolicy. Nie można wszakże teraz odsądzać zupełnie naszego regjonu od zainteresowań artystycznych. Mówią więc, że zaczyna się i u nas — coś robić. I słusznie. — Pełnię blasków poprzedzają zawsze świty. Gnuśnemu żywotowi ma się też już ku końcowi. Przykład innych miast, wzmożony ruch regjonalny, zniewalają wreszcie i Kujawy do wzięcia udziału w wyścigu kulturalnym.



Wł. Skoczylas — Profil górala

Regjonalizm znalazł uznanie władz miejskich. Niestrudzony propagator idei regjonalistycznej, prezydent miasta p. Jankowski, stara się o to bardzo, by miasto przyoblec w szatę regjonalną. Zbudowano więc pomnik Kasprowicza, ufundowano tablice pamiątkowe w Szymborzu i Łojewie ku czci dwóch piewców doli i niedoli ludzkiej Jana Kasprowicza i St. Przybyszewskiego.

Głównym ośrodkiem życia literackiego na terenie Kujaw Zachodnich jest wychodzący w Inowrocławiu „Piast", formatu wielkiej ćwiartki; był on doniedawna raczej pismem dla ludu niż inteligencji. Na nowe tory literacko - regjonalne wprowadził pismo obecny jego redaktor p. Dereżyński, entuzjasta na niwie naszej regjonalistyki. Niedawno jeszcze bez wyraźnego piętna zamienia się pismo w perjodyk o coraz to wyraźniejszem obliczu regjonalnem. „Piast" chętnie otwiera swe łamy nielicznym przedstawicielom elity literackiej regjonu kujawskiego. Dużo miejsca poświęca pismo produkcji literackiej. Twórczość poetycką reprezentują: Fr. Beciński, kowal z zawodu, samouk, poeta z natchnienia ziemi, bardzo ciekawe zjawisko na tle twórczości narodowej, autor „uaków i modraków z kujawskich równin"; M. Dereżyński, autor poezji lirycznych, „Łza goryczy" i in. prozą pisanych utworów regjonalnych; Karol Hoffmann, stary dziennikarz, który ma już ustaloną pozycję jako poeta i artysta dram.; Jadźka z Kujaw, młody, domorosły talent z Kobelnik i inni. Proza artystyczna Becińskiego i Dereżyńskiego zajmuje również dużo miejsca. W dziale krytyki pojawiają się na łamach „Piasta" od czasu do czasu nazwiska dr. Helsztyńskiego, A. Jesionowskiego. Pozatem pisuje do tygodnika P. Paliński, zapalony i mimo swych osiemdziesięciu lat ciągle ruchliwy i twórczy regjonalista wielkopolski, Z. Czapla, St. Waszak, Łasiński, ks. Fiutak, Rogalski, Budnik i inni. Materjał artykułowy przynosi „Piast" czasami nierówny, ale bo też ma on założenia oświatowo - społeczne. Pismo wszakże niejednokrotnie wykracza poza ciasne formułki programowe. Nie podnoszą wartości pisma ilustracje niezgodne z poważnym nieraz materjałem artykułowym.

Obraz życia literackiego byłby niezupełny, gdybyśmy nie wspominali o działalności Akademickiego Koła Kujawskiego przy U. P. Stara się ono pełnić rolę kija w mrowisku w życiu kulturalnem Kujaw. Zająć odpowiednią pozycję, m. in. budzić zainteresowanie dla wielkich synów ziemi kujawskiej.

Szczególnie zapoczątkowane już żywe dzienniki mają pierwszorzędne znaczenie około przeczyszczenia zatęchłej aury kulturalnej regjonu. Również biuletyny akademickie, jakie ukazują się na łamach „Piasta", zasługują na specjalną uwagę. Należy bowiem podnieść, że do głosu dochodzą młode talenty, pióra wolne od przymusu i rutyny, niekłamany zapał młodego pokolenia, swobodny i radosny ton. Głównie młoda generacja wnosi nowe, ożywcze wartości i, jeżeli możemy mówić już o poczynającym się odrodzeniu literackiem naszego regjonu, to należy podkreślić tu głównie zasługi młodych.

Na arenie życia literackiego widzimy zmiany na lepsze. Nie pojawił się jeszcze artysta znaczniejszy, lecz zjawiają się talenty. Powoli krystalizują się, nabierają siły i rozmachu.

Ziemia Kasprowiczów i Przybyszewskich nawiązuje do swych chlubnych tradycyj, zaczyna powoli wydawać owoce.

Szczęsny Budnik.



W IPSie warszawskim i w galerji Würthla we Wiedniu urządzono wystawy zbiorowe dzieł Piotra Michałowskiego. Wielka sztuka genjalnego artysty zajmuje wreszcie należne jej miejsce w dziejach malarstwa polskiego. Do niedawna bowiem ceniono go owszem, jako zdolnego malarza, który niestety nie poświęcił się malarstwu całkowicie, ale nie zdołano sobie zdać sprawy z doniosłości roli jaką odegrał w malarstwie, nietylko polskiem, i wielkości jego genjusza, dzięki któremu wyprzedził je o wiele naprzód.



Podajemy tutaj dwa rysunki Michałowskiego, przedstawiające kirasjerów francuskich na koniach, nigdzie dotąd nie reprodukowanych.

IRENA DROŻDŻÓWNA, KRAKÓW

Polska literatura współczesna

(słów kilka)

„Takim jest naród, jaką jest kobieta danego narodu". Stary to aforyzm i mający dużo racji. Nie miejsce tu powtarzać to, co wszystkim wiadome, o roli kobiety w narodzie. Przypatrzmy się lepiej kobiecie Polce, jaką jest, co myśli i co czuje. Myślę tu o naszych poetkach i pisarkach.

Wiele ich jest, ale nie o wszystkich będziemy mówić. Na czoło całej plejady wybijają się bezsprzecznie dwie: **K. Iłłakowiczówna i M. Pawlikowska.** Z dwóch krańców Polski: z Wilna i z Krakowa. Czyżby dlatego tak diametralnie różne? Chyba nie, różnica leży głębiej.

Poezja Iłłakowiczówny, to poezja Polki. Nietylko wtedy, kiedy pisze o naszych żołnierzach, o męczennikach narodowych („Głos ks. Budkiewicza z za grobu"), ale nawet wtedy, gdy pisze liryki czy erotyki. Te wszystkie **„duszki"**, **„chochołki"**, **„urocznice"** i nam są „znajome, znajome". To przecież nasze skrzaty, tak bardzo nasze, jak n. p. angielskie **„Puki"**, **„Roliny"**, czy **„Pajęczynki"**. Cechuje Iłłakowiczówną głęboka religijność, objawiająca się nietylko w cyklu wierszy do **„Świętych Pańskich"**, ale w każdym niemal wierszu. Nad wszystkiem jest Bóg.

Poezja M. Pawlikowskiej to poezja salonu. To piękne, wyszlifowane, błyszczące klejnociki, wdzięczne i ponętne. Ale również dobrze mogłaby je pisać mieszkanka Paryża czy Tokjo, jak mieszkanka Krakowa.

W poezjach Pawlikowskiej można się spotkać z pięknem, z artyzmem wysokiej klasy, ale trudno i wręcz próżno byłoby szukać tam Polski, polskiego nieba i polskiej duszy. Obca Pawlikowskiej jest głęboka religijność i ukochanie ziemi ojczystej, cechujące Iłłakowiczówną. Erotyzm jej jest pozbawiony głębi, a wydaje się wspierać jedynie na nerwach. To nie jest miłość Polek wyłączna i ofiarna... I dlatego, choć Marja Pawlikowska jest artystką wielkiej miary i jej poezji nie powstydzilibyśmy się przed aeropagiem Europy (cały szereg jej wierszy jest tłumaczony na obce języki), polskie kobiety będą wolały poezje Iłłakowiczówny, ponad frapujące w tytułach a puste w treści **„Wachlarze"**, **„Dancingi"** i **„Pocałunki"** przełożą „Połów" lub „Popiół i Perły", gdzie znajdą nietylko zadowolenie estetyczne, ale i pokarm dla polskich serc i dusz.

Jeszcze bardziej zwarte talenty, jeszcze wyrazistsze i bardziej jednolite spotkamy w naszej prozie. **Nałkowska, Kossak - Szczucka, Dąbrowska,** to pisarki wysokiej klasy, uznane przez wszystkich, czego dowodem jest powołanie Zofji Nałkowskiej do Akademji Literatury i obdarowanie Marji Dąbrowskiej nagrodą państwową. Omawianie więc zalet ich talentów jest zupełnie niepotrzebne. Na co innego chciałam zwrócić uwagę.

Oto w książkach i dramatach, jakże pięknych i zajmujących, Nałkowskiej daje się odczuć jakiś brak. Te postaci, tak wycyzelowane, takie żywe, tak bliskie nam w swoich smutkach, radościach i pragnieniach, nie oddźwięczą nam tą struną duszy, która modli się Bogu. I drugą jeszcze: tą, która kocha ojczyznę.

Ludzie Nałkowskiej, to zbłąkane dusze. Nie mają oparcia o swoją ziemię, **o stopy Boże.** Rządzi niemi **Los,** czyniąc z nich igraszkę swych zachcianek, jak o tem pisze znakomity publicysta Adolf **Nowaczyński** w swej ostatniej książce p. t.: „Tylko dla kobiet".

Nuży u Nałkowskiej ta zawrotna karuzela zapasów z Losem, kończących się porażką. I musimy myśleć: „o ileż piękniejsze byłyby te powieści lub dramaty, gdyby były bardziej nasze, polskie". Dużo Polski jest u Dąbrowskiej. Nie dlatego, że akcja jej trylogji dzieje się w Polsce, że bohaterami są Polacy, ale dlatego, że Dąbrowska zna i kocha duszę polską, jak zna i kocha polską ziemię. Dla niej „narodowość nie jest podstawą przejściową, **ale szczytową i ostateczną".**

I dlatego jej powieści będą nam milsze i bliższe, jak bliższym i droższym jest **widok lasu brzozowego od przepychu egzotycznych puszcz.**

NA ŁAMACH PRASY

Nieznani sprawcy

„Gazeta Warszawska“ w nr. 185 pisze:

„Miesiące upłynęły od ohydnego mordu, popełnionego na osobie wybitnego sądownika francuskiego — Prince‘a, a sprawcy zbrodni wciąż są nieznani. Nieznani sędziemu śledczemu — policji i prokuratorowi, bo w prasie francuskiej korzystającej z pełnej wolności i niczem nie skrępowanej, sprawcy mordu i jego wykonawcy są wskazywani z imion i nazwisk. Nie pisaliśmy o tem dotychczas, lecz rzeczy te zajmują już dziś tak wiele miejsca w prasie francuskiej, że trudno je przemilczeć.

W pierwszym szeregu oskarżycieli idzie tam Daudet z „Action Française“, obok niego „L‘Echo de Paris“, La Libertee“ i wiele pism innych. Nie będziemy się wdawali w szczegóły, wskażemy na tezę zasadniczą. W aferę Stawiskiego był — powiada Daudet — wplątany poważnie p. Camille Chautemps, b. premjer, prezes klubu parlamentarnego stronnictwa radykalno socjalistycznego, mason 32 stopnia (prince sublime du royal secret), osobistość wybitna i zajmująca stanowisko kierownicze w życiu politycznem Francji. Jemu zależało na ukrywaniu złodziejstw Stawiskiego, czynił to przez szereg lat za pośrednictwem swego szwagra, prokuratora Pressarda. Otóż p. radca sądowy Prince był w posiadaniu dokumentów, stwierdzających przewinienia pp. Chautemps‘a i Pressard‘a w zakresie ukrywania złodziejstw Stawiskiego i miał zamiar dokumenty te przedstawić prokuratorowi Lescouve‘owi. W wilję spotkania pp. Lescouve‘go i Prince‘a, ten ostatni został zamordowany w sposób, świadczący o dobrem przygotowaniu zbrodni i o umiejętności załatwiania spraw podobnych przez sprawców. Stąd wyprowadzają pp. Daudet i inni wniosek logiczny, że moralnym sprawcą zbrodni jest p. Chautemps i masonerja.

Do wypełnienia ich zleceń została użyta policja polityczna t. zw. Sureté generale, o której Daudet pisze stale, że jest „l‘aile marchante de la francmaçonnerie“, czyli ręką masonerji. Policja polityczna posiada agentów i konfidentów, rekrutowanych z pośród mętów społecznych. Trudno często odróżnić, czy dany agent jest bardziej wykonawcą policji, czy środowiska, które policja zwalcza. A że mamy do czynienia z policją polityczną, więc można przypuszczać wpływy zagraniczne. Wogóle o policji politycznej powiada Daudet, że jest instytucją międzynarodową i że w niej dziś, podobnie jak niegdyś w socjalnej demokracji, Niemcy grają pierwsze skrzypce... Wykryto nawet klub specjalny w Paryżu — chez Frolic‘s“, gdzie spotykali się szefowie policji z bandytami politycznymi, konfidentami itd. W tym klubie więc zapewne znaleziono wykonawców zbrodni. Organizatorami zabójstwa Prince‘a — powiadają — są tedy wyżsi agenci policji politycznej.

A wykonawcy? Wykonawcami mogli być agenci policyjni niższego stopnia, lub też zwykli bandyci. Tu wymieniony jest wprost szereg nazwisk, wśród nich wiele żydowskich — naprzykład Garfunkel, Simonowicz itd.

Zabójstwo to pierwszy akt tragedji. Po nim następuje akt drugi, na który patrzymy obecnie — śledztwo i poszukiwanie sprawców. Poszukiwanie to jest daremne. Dlatego — powiado Daudet — że spoczywa w tych samych rękach, które dokonały zbrodni. Śledztwo prowadzi ta sama Sureté generale (przemianowana obecnie na Sureté national), która organizowała zabójstwo. Wskazania oskarżycieli są bardzo precyzyjne, powiadają oni, że inspektor Bony, który stał długo na czele śledztwa, był także głównym organizatorem morderstwa. Są świadkowie, którzy stwierdzają jego obecność w okolicach Dijon w dniu zbrodni i poznają go jako jednego z siedzących w automobilu, związanym z wypadkami połączonemi z morderstwem...

Nie bierzemy na swoją odpowiedzialność informacyj i tez powyższych. Treścią ich jest to, że zabójstwo dokonane na osobie radcy Prince‘a jest typową zbrodnią masońską i policyjną. Dlatego to jej sprawcy nie będą nigdy wykryci, pozostaną sprawcami nienanymi. Masonerja i policja są instytucjami międzynarodowemi, mają stare tradycje, a przez to posiadają sztukę dokonywania rzeczy, które oddawna praktykują w obronie swych interesów — taki jest wniosek oskarżycieli paryskich, powtarzamy go tutaj na ich odpowiedzialność.

Z ŻYCIA LITERACKO-NAUKOWEGO W POZNANIU

Ku czci Artura Górskiego

Znane publiczności poznańskiej z ruchliwości Koło Polonistów S. U. P. urządziło w czerwcu bieżącego roku bodajże pierwszy i jedyny w Polsce wieczór poświęcony twórczości Artura Górskiego z okazji 25-lecia „Monsolwatu“. W słowie wstępnem prof. dr. T. **Grabowski** dał doskonały obraz duszy swego pokolenia w przekroju, miotany walką o nowy, świeży i nie trumienny stosunek do Mickiewicza, rwącej się na szczyty jego Genjuszu. Wyrazem walki tej i tęsknotą to „Monsolwat“ (1908) A. Górskiego. I tutaj prelegent podniósł nieslychane znaczenie tej książki dla wiedzy o Mickiewiczu, jej piękność i aktualność w dobie naszej, której w udziale przypadło wznowienie kultu Wieszcza. Ciekawą jest rzeczą, że ten najwartościowszy i najpiękniejszy utwór Górskiego był właśnie tylko projekcją Improwizacji Adamowej, która załamała się swemi promieniami w pryzmacie pięknej i czystej duszy pioniera Młodej Polski. Jest to dowód, iż prawdziwe wielkości — emanacje ducha narodowego nigdy nie przestaną być **żywemi** rzeczywistościami, zawsze one mieć będą moc, zapładniającą artystów i myślicieli różnych czasów i różnych pokoleń.

Główny punkt programu stanowił odczyt p. mgr. **M. Suchockiego**, który zajął się kreśleniem szerokiemi linjami wizerunku Górskiego, jako artysty, myśliciela i krytyka poprzez analizę najważniejszych jego prac. Szukanie Boga, wypracowywanie sobie religijnego stosunku do życia przez ustawiczną introspekcję — oto kościec ideologiczny, oto zasadnicza postawa Górskiego wobec świata. Wywody p. Suchockiego, nacechowane głęboką znajomością pism Artura Górskiego i trafnością sądów, spotkały się z ogólnem uznaniem.

Na zakończenie odbyły się recytacje utworów poetów współczesnych Górskiemu m. in. Staffa, Langego, Kasprowicza, wykonane przez członków Koła.

Jeżeli całość „Wieczoru ku czci Górskiego“ wskutek nierówności programu i jego wykonania nie wywarła **należytego** wrażenia, to jego niedobory znakomicie powetował

obchód stulecia „Pana Tadeusza“,

jaki się odbył również staraniem Koła Polonistów dnia 16. bm. Zaznaczył się on tłumnym udziałem publiczności, która wypełniła po brzegi salę Coll. Minus. Po zagajeniu obchodu przez prezesa K. P. Antoniego **Pospieszalskiego** epilog „Pana Tadeusza“ p. t. „O czem tu dumać na paryskim bruku“ zarecytował nader umiejętnie p. Olma, poczem nastąpił odczyt p. prof. Mężyńskiego. Prelegent zilustrował wszystkie odgłosy epopei od chwili jej narodzin aż do naszych czasów, nie pominąwszy głośnego wystąpienia J. N. Millera. Druga część odczytu miała charakter bardziej specjalny. W zakończeniu p. prof. Mężyński przedstawił w bardzo przekonywujący sposób niespożyte piękno i niespożytą wartość „Pana Tadeusza“.

Pięknem urozmaiceniem programu był występ chóru Szkoły Bud. M. i E., który pod batutą p. Pawłowskiego wykonał bez zarzutu „Stepy Akermańskie“ i „Słowiczku mój a leć a piej...“ Wallek - Walewskiego. Najciekawsze było wygłoszenie przekładów obcych, w tem niedrugowenego dotychczas przekładu włoskiego i niemieckiego. Udział brali w niem pp.: mgr. **Niedbałówna, Reinhold, Sołyga, Zdrawković, Królikowski, Ważanka i Setweiger.** Rozentuzjazmowana publiczność specjalnie gorąco oklaskiwała fragmenty przekładów: włoskiego, serbskiego, angielskiego i szwedzkiego, choć i francuski, rosyjski i niemiecki spotkały się z apleuzem.

Prawdziwą burzę oklasków wywołał p. Olma recytacją „Burzy“ z ks. X. „Pana Tadeusza“. Znakomite wystudjowanie fragmentu, umiejętne operowanie głosem, wielka różnorodność tonów i potężna dynamika ujawniła kunszt recytatora — artysty.

Całość wywołała wrażenie imponujące.

r. n.

TECHNIKA NA USŁUGACH CZŁOWIEKA

Wszechstronne zastosowanie gazu



Dnia 25 czerwca 1934 r. rozpoczęły się obrady **Pierwszego Wszechsłowiańskiego Zjazdu Gazowników i Wodociągowców** w polskim Manczesterze. Fakt ten, a także powstanie w ostatnich dniach specjalnego referatu do spraw gazyfikacji kraju, najwymowniej świadczą o głębokiem zrozumieniu potrzeb naszej ojczyzny, gdyż dopiero szeroko ujęta akcja gazyfikowania naszych połaci ziemi od Wschodu do Zachodu przyczyni się do stworzenia podwalin dla bogatego przemysłu chemicznego, którego dziś nie posiadamy.

Czas zerwać z archaizmem i marazmem życiowym, czas publicznie stwierdzić, że węgiel nie jest paliwem, lecz surowcem, i te skarby, które się w nim kryją, są warte lepszej sprawy. Przy **racjonalnem** wykorzystaniu węgla otrzymuje się również **gaz palny**, który podnosi **higjenę** miasta i ma, jak widać z załączonego schematu, **wszechstronne** zastosowanie TAK W DOMU JAK I W PRZEMYŚLE, czyli wszędzie tam, gdzie powstaje kwestja otrzymania ciepła.

Kolonja w Runowie



Wspaniale wypocząć można w beztroskiej atmosferze kolonji Bratniej Pomocy W. S. H. w Runowie. Piękna przyroda kojąco wpływa na zmęczoną psychikę. Doskonałe warunki higjeniczne, sport, racjonalne odżywianie wzmacniają i hartują ciało.

Zgłoszenia przyjmuje Bratnia Pomoc W. S. H., Poznań, Wały Zygmunta Starego 2-3, telefon 26-47.

PRZEZ PRYZMAT

Stara recepta

„Awangarda państwa narodowego“ w nr. 6-tym zajęła się artykułem p. t. „Wpływ powodzenia przeciwnika“ (nr. 9—10 „Głosu“) K. Torskiego, stwierdzając na wstępie, że „nie pragniemy tu polemizować z jego treścią, bo jej niema, albo też te okruchy, które są, sto razy już przez stu autorów były walkowane“.

Już to stwierdzenie **dostatecznie** charakteryzuje solidność „awangardowego“ myślenia, dla którego fakt (a przyjmijmy, że mówią prawdę), iż pewne rzeczy są wałkowane wyklucza zgóry wartość i słuszność zajmowanego stanowiska.

Otóż warto podkreślić, że artykuł K. Torskiego był naprawdę bardzo na czasie i stosownem przypomnieniem rzeczy, które nie tracą nigdy swej aktualności ze względu na ciągle aktualne „sto razy“ powtarzające się secesje. A wobec tego nie należy się dziwić, że na stare jak świat sposoby i „sposobiki“ dano właściwą receptę.

Dużo miejsca poświęcono pseudonimowi — „K. Torski“, usiłując sugestjonować, że autor wołając „naprzód“ chowa się na „bezpieczne pozycje pseudonimów“.

Przepraszamy bardzo, przebraliśmy miarę i nie zawołaliśmy „w tył zwrot“ — „lude spasajtes“.

Pozatem ze swej strony pozwolimy sobie postawić pytanie „z kim mamy zaszczyt i przyjemność?“

Jeżeli już mówimy o odwadze, to nie od rzeczy będzie przypomnieć, że wielu z dzisiejszych publicystów „Państwa narodowego“, że nie kto inny tylko oni w swoim czasie na łamach „Głosu“ pisywali pod **setką najprzeróżniejszych pseudonimów.** Jakże więc to nazwać? Ale prawda, to było **dawniej,** dziś panowie pseudonimów nie **potrzebują.**

Mówiąc o gadulstwie, jako „bohaterstwie narodowem“ „Awangarda“ stwierdza:

„Nie piszemy tego z powietrza: wiemy o tem z własnego doświadczenia“.

Gdzie jak gdzie, ale tu przyznajemy zupełną rację. Gadaliście od wielu lat i dziś gadacie jeszcze więcej, ale już nie do tłumów, tylko do zaledwie **kilku ciekawych,** których usiłujecie przekonać do swojej **„zbawczej koncepcji politycznej“.**

Prawda, że w kilkugodzinnych rozpaczliwych perswazjach i zabiegach zdołaliście już nabrać praktyki.

Mimo tego dobrze nie jest, a cóż by to było bez „praktyki — chyba słynna teorja „lepszej przyszłości?“

O tanich kosztach lepiej nie mówić.

Adres Redakcji: Poznań, Św. Marcin 65. Konto P. K. O. 201410 Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65.

PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką) rocznie 6 zł. półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł. 1/2 strony — 130 zł. 1/3 strony — 90 zł. 1/4 strony — 70 zł. 1/8 strony — 40 zł. 1/10 strony — 30 zł.

Rękopisy nieczytelne, bez podpisu i adresu autora nie będą uwzględniane. Przedstawiciel Redakcji w Warszawie: Jan Bajkowski; w Krakowie: Jan Bielatowicz. Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski, Poznań, Kierownik adm. i redaktor odpow.: Stanisław Sieciechowicz, Poznań.

Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Sp. z o. o. Poznań, ul. Strzałowa 2a.